KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Poniedziałek 13 czerwca
Nr. 165

Trzęsienia ziemi w Europie

W miastach wybuchła panika - Kilkaset osób odniosło obrażenia
Wiele domów grozi runięciem - Lokatorzy są usuwani z domów

LONDYN. W sobotę o godz. 11.55 odczuto w Londynie silny wstrząs ziemi. Obserwatorium sejsmologiczne w Bromwich zarejestrowało szereg wstrząsów, których ognisko znajdowało się w odległości 340 km.

Trzęsienie ziemi odczuto najwyraźniej na przedmieściu Londynu Woolwich, gdzie samochody stojące przed arsenałem poruszyły się zupełnie wyraźnie i przesunęły się o kilka centymetrów w kierunku chodnika.

BRUKSELA. Również w sobotę, krótko przed godz. 12 została Bruksela nawiedzona silnym trzęsieniem ziemi. Na przedmieściu Cherbeck runął jeden z domów, a wiele innych doznało poważnych uszkodzeń. Kilkaset osób odniosło obrażenia od spadającego na ulice gruzu i kamieni.

Wśród mieszkańców miasta wybuchła panika. Trzęsienie ziemi, które trwało ½ minuty, zostało również odczute w innych częściach Belgii.

BRUKSELA. Trzęsienie ziemi, które nawiedziło Belgię, było najsilniejszym w dziejach tego kraju.

Wszystkie sejsmografy w obserwatorium brukselskim uległy zniszczeniu. Wypadków śmiertelnych wśród ludności Brukseli nie było, lecz wiele osób odniosło cięższe i lekkie obrażenia.

W mieście zapanowała po trzęsieniu ziemi panika, policji udało się jedynie z trudem usunąć zgromadzony tłum, z sąsiedztwa zagrożonych budynków.

PARYŻ. Trzęsienie ziemi odczuto również we Francji, od Dunkierki aż do Cambrai. W Lille uległy zepsuciu, skutkiem wstrząsu, aparaty w obserwatorium meterologicznym.

Wiele domów zostało zarysowanych.

HAGA. W sobotę o godz. 12 min. 18 odczuto w Holandii silny wstrząs ziemi. Sejmograf meteoroligicznego instytutu w Debilt zanotował dwa centymetry wstrząsu. Zdaniem dyrektora instytutu chodzi tu o t. zw. tektoniczne trzęsienie ziemi.

Żadnych nieszczęśliwych wypadków na terenie Holandii nie zanotowano.

BERLIN. O godz. 12.01 stacja sejmograficzna w Akwizgra nie zanotowała dwa wstrząsy podziemne, które były szczególnie silne w okolicach Akwizgranu i sąsiednich dzielnicach pogranicznych Holandii. Większych szkód nie zanotowano, natomiast w mieszkaniach poprzesuwały się tylko obrazy i poprzewracały meble.

Pewne wstrząsy zanotowano także w okolicy Wuppertalu, Kreefeld, Duesseldorf i Stuttgartu.



Na zdjęciu ambasador Rzplitej P. w Rzymie Wieniawa Długoszowski, po złożeniu listów uwierzytelniających królowi Wiktorowi Emanuelowi III w Kwirynale.



Figura Matki Boskiej we wsi Chustki pod Szydłowcem zasłynęła jako cudowna figura, przy której ukazały się nadziemskie zjawiska. Do cudownej figury z różnych stron kraju napływają liczne pielgrzymki, wynoszące dziennie od 5 do 10 tysięcy osób.

Został ustanowiony specjalny komitet, dla utrzymania porządku, zaopatrywania pielgrzymów w żywność i przyjmowania darów, składanych przez ludność na stopniach figury.

Wyjazd min. Świętosławskiego
na 3 dni do Bukaresztu

Dnia 15 czerwca r.b. pan minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego prof. Wojciech Świętosławski udaje się do Bukaresztu celem złożenia wizyty rumuńskiemu ministrowi wychowania narodowego.

Trzydniowy pobyt obejmie szereg przyjęć oficjalnych oraz zwiedzanie szkół. Pan minister wygłosi w Bukareszcie odczyt z zakresu chemii fizycznej p.t. „Z badań nad zjawiskami krytycznymi".

Samochód wpadł na drzewo
Dwie osoby odniosły ciężkie rany

POZNAŃ. W sobotę we wczesnych godzinach porannych wpadł na drzewo na szosie pod Ostrowem, z nieustalonych przyczyn jadący z Poznania samochód półciężarowy.

Przednia część wozu została zdruzgotana. Z jadących w budce szoferskiej kilku osól dwie odniosły ciężkie obrażenia. Szofer lekko kontuzjowany.

Z Szamotuł donoszą o zderzeniu się samochodu osobowego, którym jechały cztery osoby z jadącym z przeciwnej strony samochodem ciężarowym.

Wóz osobowy wywrócił się, a jadący w nim cudem tylko uniknęli śmierci.

Wakacje P. Prezydenta R. P.
w miejscowości Abazia, we Włoszech

Po raz pierwszy od czasu objęcia prezydentury, zamierza P. Prezydent Rzplitej, prof. Mościcki, spędzić urlop wypoczynkowy za granicą.

Jak się dowiadujemy, w drugiej połowie czerwca P. Prezydent wraz z małżonką udaje się do Abacji (Włochy) na 6-tygodniowy pobyt. P. Prezydentowi towarzyszyć będzie jeden z adiutantów i służba osobista.

P. Prezydent, stosownie do wytworzonego już zwyczaju, poprosi prawdopodobnie o zastępowanie Go w czynnościach reprezentacyjnych, p. Marszałka Śmigłego Rydza.

Nie będzie natomiast zastępstwa formalnego w sprawowaniu urzędu Prezydenta podczas nieobecności Jego w kraju, gdyż najpilniejsze akty o charakterze prawno - państwowym P. Prezydent podpisywać będzie osobiście w miejscu chwilowego pobytu.

W tym celu zamierzone jest utrzymywanie stałej komunikacji, w razie potrzeby nawet lotniczej, między Kanc. Cywilną na Zamku, a siedzibą P. Prezydenta w Abacji.

Na lotnisku pod Abacją znajdować się ma stale aeroplan do dyspozycji adiutantury P. Prezydenta.

Obrona okrętów angielskich
tematem obrad nadzwyczajnego posiedzenia rządu

LONDYN.— Prasa poranna potwierdza wiadomość, że w poniedziałek odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie gabinetu angielskiego w sprawie obrony okrętów angielskich na wodach hiszpańskich przed atakami lotniczymi.

Korespondent dyplomatyczny „Times'a" podkreśla, że zarządzenia, które poweźmie gabinet będą opierały się na utrzymaniu zasady nieinterwencji. Korespondent stwierdza, że zagadnienie jest niezwykle trudne, lecz, że rząd angielski nie może się cofnąć przed trudnościami, aby zabezpieczyć żegludze angielskiej prawną ochronę.

Program wizyty min. Becka
podczas pobytu w Tallinie

TALLIN. Prasa zamieszcza program wizyty min. J. Becka, który przybędzie do Tallina 13 b. m. w towarzystwie wicedyrektora depart. politycznego p. T. Kobylańskiego i sekretarza Krasickiego oraz posła Estonii w Warszawie Markusa.

Dnia 13-go minister spr. zagr. Selter wydaje wielki obiad galowy na cześć gościa polskiego.

Dnia 14 b. m. min. Beck uda się samochodem na zamek prezydenta Paetsa w Oru, zwiedzając po drodze niektóre obiekty przemysłowe.

Po audiencji u prezydenta na zamku wydane będzie śniadanie, wieczorem zaś minister powróci do Tallina. Dnia 15 b. m. p. min. Beck opuszcza Tallin, udając się do Warszawy.

Straszliwa trąba powietrzna
zburzyła szkołę w chwili, gdy odbywały się lekcje

NOWY JORK. Nad stanem Texas przeszła burza o niesłychanej sile. Tornado nawiedził w szczególności miejscowość Clyde. 20 domów uległo całkowitemu zburzeniu.

M. in. trąba powietrzna zburzyła szkołę w chwili, gdy odbywały się w niej lekcje.

Wiatr był tak silny, iż zrzucał z drogi samochody ciężarowe. Liczba ofiar w ludziach dotychczas nie jest znana

DZIŚ
całostronicowy
dodatek sportowy

1149 układów zbiorowych o pracę

zarejestrowanych było na dzień 1 stycznia 1938 r. - Większa ilość zatargów między pracownikami a robotnikami załatwiane są bezstrajkowo

Państwo współczesne musi zwracać baczną uwagę na stosunki, panujące między pracą i kapitałem, a gdy stosunki te nie układają się pomyślnie, zmuszone jest, używając swego autorytetu, interweniować przy pomocy specjalnego aparatu. **Musi — bowiem zatargi takie pomniejszają z reguły dochód społeczny!**

POWAŻNE PRZEMIANY.

I przyznać trzeba, że w tym przedmiocie dokonały się od kilku już lat wcale poważne przemiany, które spowodowało wejście w życie w 1933 r. przepisów o rozjemstwie w zatargach, zagrażających ogólnopaństwowym interesom gospodarczym, znowelizowanych w 1937 r., tudzież na skutek wejścia w życie w tym ostatnim roku ustawy o zbiorowych układach pracy.

Wymieniona ustawa pobudziła b. znacznie ruch w kierunku zawierania dobrowolnych układów zbiorowych. Nie ma co prawda dokładnej liczby pracowników, objętych takimi układami, ale już powierzchowne badania pozwalają stwierdzić, że w chwili obecnej obowiązuje znacznie więcej układów, aniżeli w latach ubiegłych i że znacznie większa liczba pracowników pracuje na warunkach unormowanych układami zbiorowymi.

Podkreślić trzeba także, że zarobki robotników, zatrudnionych w zakładach objętych układami zbiorowymi, z reguły są wyższe o kilka procent od zarobków w analogicznych zakładach pracy, gdzie układy zbiorowe nie obowiązują.

Pozwala to stwierdzić, że rozwój układów zbiorowych w Polsce dokonywa się z korzyścią dla świata pracy.

TYSIĄCE UKŁADÓW ZBIOROWYCH.

Na obszarze Rzplitej na dzień 1-szy stycznia r. b. zarejestrowanych było 1.149 układów zbiorowych o pracę, spośrów których 482 zawarte zostały przy udziale inspekcji pracy.

Gdy dawniej zatargi na tle wykonywania zbiorowych norm pracy wynikały dosłownie masowo, a umowy dobrowolne nie zawsze były respektowane, obecnie, gdy układy są rejestrowane przez inspektorów pracy, a więc urzędy państwowe, liczba zatargów tego typu zmalała wybitnie, a także i liczba skarg o t. zw. „łamanie umów zbiorowych" uległa znacznemu zmniejszeniu.

W roku 1931 inspekcje pracy załatwiły pomyślnie 1.306 zatargów o pracę w przemyśle, natomiast w roku ub. — 4.746 takich zatargów. Liczby te stwierdzają chyba dość wyraźnie, że doniosła działalność inspekcji pracy postępuje naprzód w milowych butach.

Poza tym również jest rzeczą godną podkreślenia, iż przeważającą liczbę zatargów załatwia się dzisiaj bezstrajkowo. Ma to wielką zaletę, gdyż rozładowuje napięcia społeczne i utwierdza przekonanie wśród mas pracujących o możliwości osiągnięcia poprawy położenia gospodarczego i warunków pracy przy pośrednictwie władz państwowych, bez uciekania się do ostateczności, jaką są zawsze walki strajkowe, bezwątpienia dla pracowników bardzo ciężkie i połączone z dużymi ofiaram materialnymi.

Kalendarz dnia

13 CZERWCA — PONIEDZIAŁEK

Antoniego z Padwy.
Słowiański: Chocimira.
Słońca wsch. 3.14, zach. 19.57.
Księżyca wsch. 20.10, zach. 3.43.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1611 Zygmunt III zdobywa Smoleńsk.
1699 Michał K. Wiśniowiecki królem Polski.
1915 Sławna szarża pod Rokitną.
1933 Powstanie Związku Polaków w Gdańsku.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Na Święty Antoni
Pierwsza jagódka się zaploni.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

W stanie Arkansas w Ameryce półn. są osady: Chopin, Pułaski, Warsaw.

RADY PRAKTYCZNE:

Brylant prawdziwy, włożony w czystą zimną wodę zachowa zwykły blask —fałszywy traci go w wodzie.

AFORYZMY:

Gdy studnia wyschnie, dopiero wtedy umiemy cenić wodę.

WESOŁE DROBIAZGI:

— Nie masz serca — oznajmił rzeźnik, wyjmując serce krowie.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Należy być ostrożną!

P. DONIA zwierza nam się:

„Mając lat 16, pokochałam syna obywatela ziemskiego, prostego chłopca, mało inteligentnego, nieobytego. Nic w nim nie było, a ja jednak pokochałam go pierwszą niewinną miłością. Stale prosił mnie tylko, abym ukończyła szkołę, a zaraz się pobierzemy. Gdy to się stało — nić miłości pękła.

Nie mam pojęcia, dlaczego. Kochał mnie na pewno. Musiałam mu przysięgać w nocy, że nie zapomnę o nim, a tymczasem to on o mnie zapomniał. Byłam wtedy w szóstej klasie, on miał lat 27. Wiedział, że go kocham. Trzymał mnie przy sobie, zazdrosny do przesady. Kocham go do dziś.

Wróciłabym do niego w każdej chwili, gdyby mnie wezwał. Daremnie prosiłam o powrót, życie sobie odbierałam — nie wierzył mi. Jego rodzice posądzali mnie, że lecę na jego majątek. Nie myślałam o tym ani trochę. Kochałam tylko jego. Nie wiem, co się stać mogło. Na listy moje nie odpisuje. Wiem na pewno, że nie kocha się w nikim. Nie ożenił się, choć rodzice bardzo nalegają, by bogatym ożenkiem ratował majątek od grożącego upadku.

Z rozpaczy, pragnąc zapomnienia w pracy, przyjęłam posadę nauczycielki i wychowawczyni w domu prywatnym państwa S. Pracowałam tam 10 miesięcy. Bardzo spokojnie i miło. P. S. był dla mnie zawsze uprzejmy i grzeczny. Nie raz bywałam z nim sama, a wtedy pisałam listy lub czytałam, starając się, aby mnie nie zaczepiał. A jednak... już go kochałam. Nie okazywałam mu tego bynajmniej.

Po 9 miesiącach pani S. z powodu wyjazdu za granicę wymówiła mi posadę, prosiła wszakże, bym została do dnia jej wyjazdu. Pociąg odchodził o 11 g. w. Pani S. prosiła, bym nocowała w domu, gdyż miałam tam wszystkie moje rzeczy. Gdy pociąg ruszył, wróciliśmy do domu. Była tam służąca. O g. 12 położyła się spać. Z rana pan S. prosił, bym załatwiła kilka jego spraw. Po obiedzie poprosił, bym mu pomogła w rachunkowości. I tak zostałam na drugą noc. Po kolacji podałam mu rękę, jak codziennie, zimno i obojętnie. Po raz pierwszy pocałował mnie w rękę. Pożegnaliśmy się.

Tej nocy nie mogłam zasnąć. Miałam dreszcze, zimno mi było. Wtem słyszę, że otwierają się drzwi sypialni. Pan S. kieruje się do mojego pokoju. Wchodzi i mówi:

„Daj mi proszek do bólu głowy, bo umieram z bólu".

Odmówiłam, bo takiego proszku nie miałam. P. S. usiadł na moim łóżku i obsypał mnie pocałunkami. Kochałam go już i domyślał się tego. Całowałam więc i ja jego. On — jak by stracił przytomność. Po chwili rzekł: „Doniu, nie męcz mnie. Wiesz, że cię kocham. Pocóż więc męczymy się oboje?".

Byłam szczęśliwa, jak nigdy. Ale i to się szybko skończyło. Nazajutrz powiedział mi, że tak samo postępował ze wszystkimi moimi poprzedniczkami. Podobał mi się, bo był bardzo inteligentnym 37-letnim mężczyzną. Bardzo ubolewał nad moim losem. Przyrzekł mi pomoc w znalezieniu posady biurowej. Powiedział, bym w złych chwilach zwracała się do niego, jak do rodzonego ojca. Dziś, gdy to uczyniłam, milczy.

Pisałam kilkakrotnie. Nie odpowiadał, choć wiem, że listy moje, posyłane przez posłańca, otrzymywał. Powiedział, żebym przyszła do biura, to mi poradzi. Czy to zrobić?".

Chyba, skoro innej rady nie ma. Ale gdyby znów chciał za tę pomoc jakiejś „zapłaty", trzeba się odpowiednio do tego ustosunkować, bo widzę, że ten pan chce tylko korzystać ze swej władzy dla niskich celów. Przed tym ostrzegam Panią jak najenergiczniej!

Wesoły Kącik

W ogrodzie zoologicznym

Największym powodzeniem w warszawskim ogrodzie zoologicznym cieszą się małpy, a w szczególności szympansica „Lusia". Sympatie publiczności tłumaczą się tym, iż „Lusia" każdemu ze znajomych przypomina kogoś z dobrych znajomych.

— Zupełnie do Tośki podobna — cieszy się jakaś panna, widząc w „Lusi" podobieństwo do znienawidzonej koleżanki.

— No, no, nie przesadzaj — protestuje druga — Tośka ma usta trochę mniejsze.

Największy entuzjazm wzbudza szympansica wśród dzieci.

— Oo, w nosie sobie dłubie. Hi, hi, hi! O jej, jaka piękna małpa.

Stojący obok pan Pipman uśmiecha się z politowaniem.

— Patrz pan — mówi do towarzysza — cóż to za głupi dzieciak. Małpa u niego jest piękna.

— Co się pan dziwisz. Jak na małpę, ona jest całkiem przystojna. Tam u siebie, w pampasach, mogła mieć nawet duże powodzenie. Kto wie. Może nawet, jak małpy urządzały konkurs pękności, to ona była najpierwsza piękność.

— Idź pan. Jak małpa może być piękność. Małpa to jest małpa.

Obok jakiś podchmielony tęgi jegomość spogląda z wyrzutem na pana Pipmana.

— Panie szanowny. Jakim prawem ubliżasz pan bezbronnemu zwierzęciu.

— Kto ubliża?

— Nic pan nie mówisz tylko małpa i małpa. Pan myślisz, że takie stworzenie nie ma swojej ambicji. Tylko, że mówić nie umie. Ale napewno ją boli, że przyjdzie byle pętak i od małp jej wymyśla.

— Czy to moja wina, że ona jest małpą.

— Pan też nie jesteś Valentino, a nikt panu tego nie wypomina. Takich rzeczy się głośno nie mówi. Pan na ten przykład jesteś łysy. Przyjemnie panu będzie, jak będę mówił „panie łysy", albo „chodź tu łysku".

— Nieprzyjemnie.

— A widzisz pan. Tak samo małpie jest przykro, że jest małpą i nie trza jej tego na każdym kroku wymawiać.

— A jak mam mówić o niej.

— Ma swoje imię. „Lusia" się nazywa.

Pan Pipman uśmiecha się ironicznie.

— Przepraszam. Czy to nie jest jakaś pańska kuzynka, że ją pan tak broni. Nawet trochę podobna.

Napoleon Sądek.

Na małej wokandzie...

U swata

czyli: „Wybór panien"

(A. E.) — Potrzebuję mieć coś dobrego — mówił pan Anatol Tupman do swata Kotka. — Żeby była młoda, ładna i bez feleru.

— No to weź pan Gucie Rajngoldówne!

— Jak ja mogę ją wziąć, skoro ona ma plamkę na lewem ramieniu.

— W takim razie polecam pannę Minię Tenebaum.

— Pannę? Miałbym w tej sprawie coś do powiedzenia.

— Więc może Eufrozynę Cocóś?

Pan Tupman westchnął znudzony.

— Nie gustuję w antykach. Ale co będziemy dużo mówić. Masz pan coś lepszego? Bo jak nie, to idę do innego swata!

— A cobyś pan właściwie chciał? — spytał zjadliwie pan Kotek.

— Chciałem, żeby była piękna, młodziuchna, bogata, inteligentna i cnotliwa.

— Aha. Istotnie mam coś takiego na składzie. Panienka posiada wszystkie wymienione zalety.

— Doprawdy?!

— Ale ma jeden feler.

— Mianowicie?

— Ona raz na pięć lat jest przez pół godziny zwariowana.

— No, pół godziny to nie szkodzi — promieniał pan Tupman. — Z taką tobym się ożenił.

— Ale w takim razie — ciągnął swat — musisz pan troszenieczkę poczekać.

— Na co?

— Aż przyjdzie na nią te zwariowane pół godziny. Może wtedy ona zgodzi się wyjść za pana zamąż.

***

Oburzony pan Tupman powiedział swatowi coś tak brzydkiego, że pan Kotek wstydził się na rozprawie ów wyraz głośno powtórzyć i szepnął go sędziemu na ucho.

Sąd skazał pana Tupmana na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
PONIEDZIAŁEK, DN. 13.VI.1938 R.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Chór Polskiego Radia. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla poborowych. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Płyty. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 **Nieznani sprzymierzeńcy i wrogowie.** 15.30 Skrzynka techniczna. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Piosenki i cytra. 16.45 **W annamickim Pekinie.** 17.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.00 Pogadanka sportowa. 18.10 **Polskie utwory fortepianowe.** 18.35 **Recital śpiewaczy.** 19.00 Audycja żołnierska. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 **„Z ekranu na mikrofon" — koncert.** 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Zapal sobie papierosa" —audycja muzyczno - słowna. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Płyty.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert solistów (płyty). 14.00 Parę informacyj. 14.05 — 14.10 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 **Zespół salonowy.** 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka akutalna. 17.10 — 18.00 Płyty. 18.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 22.00 **„O istocie literatury egzotycznej".** 22.15 Śpiewa Lucien Boyer (płyty). 22.30 Muzyka taneczna z dancingu. 23.30 Muzyka taneczna (płyty)

Trudno zdobyć miliony w Ameryce

Łatwiej wygrać na loterii

New York jest niejako bramą Ameryki, przez którą od kilkudziesięciu lat przepływały tłumy ludzi w poszukiwaniu szczęścia i majątku. Ostatnie dane statystyczne wykazują, że to gigantyczne miasto liczy 7.226.000 mieszkańców, z czego zaledwie 2 miliony urodzonych w Ameryce. Reszta to przybysze ze starego lądu, a mianowicie: z Włoch przybyło 1.070.000, z Niemiec i Austrii 890.000, z Anglii 250.000, z Polski 600.000, z Irlandii 610.000, z Rosji 800.000, z Rumunii i Węgier 206.000 i przeszło pół miliona z innych krajów. Ale i z tych pozostałych 2.200.000 zaledwie 750.000 pochodzi z rodzin osiadłych tam od dwóch pokoleń.

Wszyscy przybyli tam, by zdobyć fortunę, miliony. Niewielu jednak to się udało. Dziś, gdy kto przybywa do Ameryki szanse ma już niewielkie. Musi się liczyć z tym, że ma konkurencję kilku milionów osiadłych tam mieszkańców, z których każdy dąży do potęgi finansowej. Szanse zatem przedstawiają się jak jeden do siedmiu milionów. A teraz porównajmy to z szansami loterii państwowej, w której jest zaledwie 160 tysięcy losów, a wygranych dziesiątki tysięcy.

No i porównajmy też koszt losu z kosztami podróży do Ameryki, a przyjdziemy niewątpliwie do wniosku, że najlepiej będzie zaopatrzyć się niezwłocznie w los do pierwszej klasy 42-ej Loterii Klasowej

Relikwie św. Boboli

już przywieziono do Polski

ZEBRZYDOWICE. Już na długo przed nadejściem pociągu, wiozącego relikwie Św. Andrzeja Boboli, dworzec stacji granicznej w Zebrzydowicach, przystrojony w zieleń i barwy narodowe zaczął się wypełniać zastępami różnych organizacyj świeckich i religijnych oraz procesji, jakie przybyły m. in. z Kończyc, Zebrzydowic i Cieszyna.

O godz. 6.28 wjechał na stację pociąg z relikwiami świętego w oknach wagonu-kaplicy ukazał się msgr. Respighi, ks. biskup Niemira, ks. prowincjonał Sopucha i wielu innych dostojników kościelnych, towarzyszących świętym szczątkom od Wiecznego Miasta poprzez Jugosławię, Węgry aż do granic Rzeczypospolitej.

Pochyliły się sztandary pocztów, ustawionych wzdłuż dworca kolejowego, rozległy się dźwięki Hymnu Narodowego.

Utworzył się olbrzymi pochód, który udał się w kierunku boiska kolejowego przysposobienia wojskowego, gdzie ustawiono wspaniały ołtarz. Srebrna trumna z relikwiami wyniesiona z wagonu-kaplicy oddana została przedstawicielom miejscowego duchowieństwa, którzy zanieśli ją przed ołtarz.

Po Mszy św., którą celebrował ks. kanonink Stefan, pochód z trumną świętego powrócił do wagonu-kaplicy, gdzie przez cały czas postoju pociągu specjalnego gromadziły się wielotysięczne tłumy ludności, pragnącej oddać hołd wielkiemu synowi Kościoła i Polski.

KRAKÓW. Całe miasto przybrało w sobotę odświętny wygląd na powitanie relikwi św. Andrzeja Boboli.

Na trasie od pięknie i artystycznie ozdobionego dworca kolejowego po kościół Najświętszego Serca Jezusowego przy ul. Kopernika wzniesiono wyniosłe, zdobne u szczytu w Orły Białe, spowite zielenią maszty, z których powiewały chorągwie o barwach państwowych, papieskich i miejskich. Na ulicach miasta ożywiony ruch.

Szosami w stronę Krakowa podążały pieszo z terenów województwa krakowskiego i kieleckiego liczne pielgrzymki dla oddania hołdu świętemu męczennikowi i wielkiemu patriocie.

O godz. 18.20 na peron zajechał wagon-kaplica. Wychodzi z niej towarzyszący zwłokom od samego Rzymu ks. Andrzej Lubomirski w pięknym staropolskim kontuszu. Na barkach kolejowców niesiona, ukazuje się srebrna trumna z relikwiami świętego.

Po chwili rusza pochód. Otwierają go długie szeregi duchowieństwa w komżach, ornatach i dalmatykach, dalej postępują księża biskupi w infułach z pastorałami w rękach, a dalej pracownicy kolejowi, którzy przywieźli do kraju zwłoki świętego niosą srebrną kryształową trumnę z relikwiami.

Gdy pochód ruszył z dworca, odezwały się dzwony wszystkich kościołów krakowskich.

Trumna pozostanie do poniedziałku w Krakowie a w godzinach przed południowych odjedzie w dalszą podróż w kierunku Katowic i Poznania. Przez całe dni, podczas których trumna znajdować się będzie w kościele Serca Jezusowego, świątynia ta będzie otwarta bez przerwy aby wszyscy mogli złożyć hołd relikwiom świętego.

Niezwykły ślub

niezwykła sprawa

WIEDEŃ. W Wiedniu rozpoczął się proces sądowy dotyczący sprawy utrzymania rodowego nazwiska poety Fryderyka Schillera. Mianowicie nazwisko to wraz z herbem rodziny Schillerów nosił ostatnio bezdzietny potomek Schillera dr. Adolf Schiller von Herdenn.

Złożony nagle śmiertelną chorobą postanowił on wziąć ślub na łożu śmierci z jedną z dam towarzystwa wiedeńskiego, która pielęgnowała go przez 20 lat. Ślub ten miał umożliwić adoptowanie kuzyna tej pani, co umożliwiłoby utrzymanie historycznego nazwiska rodowego. Ślub ten odbył się, jednak władze czyniły stałe trudności w wydaniu świadectwa zaślubin z powodu braku jakiejś formalności.

Fakt ten spowodował skargę rodziny, skierowaną przeciw odnośnym władzom.

Rada ministrów w gmachu min. wojny

PARYŻ. Rada gabinetowa obradowała w gmachu min. wojny od godz. 10.30 do 13-ej.

Komunikat o tych naradach podaje, iż rada rozpatrywała szereg projektów dekretów, które przedłożone będą do uchwalenia na najbliższej radzie ministrów.

Kongres ochrony dziecka

BERLIN. W dniach od 12 do 18 bm. odbędzie się we Frankfurcie międzynarodowy kongres ochrony dziecka.

Francuzi gotowi do ustępstw

w sprawie przywrócenia kontroli granicy pirenejskiej

LONDYN. Według otrzymanych tu wiadomości rząd francuski wyraził gotowość ustępstw w sprawie przywrócenia kontroli granicy pirenejskiej.

Wiadomość tę potwierdza zazwyczaj dobrze poinformowany sprawozdawca dyplomatyczny dziennika „Daily Telegraph".

Publicysta podkreśla, że rząd francuski nie uzależnia obecnie zamknięcia granicy pirenejskiej od przybycia do Burgos i Barcelony komisyj kontrolujących wycofanie wojsk cudzoziemskich z Hiszpanii, lecz zamknie granicę z chwilą, gdy 5 państw, reprezentowanych w komitecie nieinterwencji wyrazi zgodę na angielski plan wycofania ochotników cudzoziemskich. Z drugiej jednak strony pogłoski jakoby Francja miała się wyrzec zgody Sowietów na plan nie potwierdzają się.

„Daily Telegraph" podkreśla, że rząd francuski uważa zgodę Sowietów za konieczną, ponieważ obie walczące w Hiszpanii strony winny przyjąć plan angielski. Nie ulega jednak wątpliwości, że rząd barceloński będzie zajmował stanowisko negatywne tak długo, jak długo Sowiety będą się wypowiadać przeciwko angielskiemu planowi wycofania ochotników cudzoziemskich z Hiszpanii.

W tych warunkach, pisze „Daily Telegraph", rząd francuski będzie usiłował skłonić rząd sowiecki do przyjęcia projektowanego kompromisu.

Grasował za granicą

a wpadł w Polsce

Do jednego z większych hoteli stolicy przybył przed niedawnym czasem obywatel amerykański, podający się za Antona Thomsona. Zająwszy jeden z wykwintniejszych pokoi, cudzoziemiec zawołał portiera i wręczywszy mu 10 banknotów dolarowych, polecił zmienić je na złote.

Służący udał się z pieniędzmi do banku, tam jednak okazało się, iż kilka z banknotów po 20 dolarów jest fałszywych. Ponieważ wydało się to podejrzane urzędnikowi, powiadomił on o wszystkim policję, która wdrożyła dochodzenie.

W trakcie początkowego śledztwa wyszły na jaw sensacyjne szczegóły. Pod nazwiskiem Thomsona ukrywał się znany i poszukiwany przez policję wielu państw oszust i fałszerz Jack Erickson. Sprytny i pomysłowy aferzysta potrafił grasować przez długi czas na terenie Stanów Zjednoczonych, wymykając się zawsze szczęśliwie z rąk policji, która nie mogła go ująć.

Z komunikatów policji amerykańskiej okazało się, że Erickson zorganizował na terenie Nowego Jorku wielką bandę fałszerzy pieniędzy, która zdołała wyprodukować i puścić w ruch znaczne ilości podrobionych banknotów.

Erickson przechodził w życiu niezwykłe koleje. Był on początkowo dość znanym bokserem, zamordował jednak podczas sprzeczki jednego ze swych kolegów z ringu i musiał po odcierpieniu kary porzucić sport. Znalazłszy się na bruku po opuszczeniu więzienia Erickson staczał się coraz niżej i w końcu wszedłszy w ścisły kontakt z podziemnym światem Nowego Jorku wziął się do fałszerstw i innych podejrzanych afer.

W końcu noga mu się powinęła. Aresztowany przez policję zdołał jednak w pewnym momencie zmylić czujność eskorty i wyrwawszy się z rąk policjantów zbiegł, po czym wyjechał do Europy na jednym ze statków pasażerskich.

Kolejno występuje w Berlinie, następnie zaś, ścigany przez policję tamtejszą, przenosi się do Polski.

Ustaliwszy te szczegóły i wiedząc już na pewno, że tajemniczy posiadacz fałszywych pieniędzy jest groźnym oszustem, wydelegowano do hotelu kilku wywiadowców, aby aresztowali rzekomego Thomsona. Bezczelny fałszerz, słysząc pukanie do drzwi, domyślił się od razu o co chodzi i wyskoczywszy z okna na podwórze, rzucił się do ucieczki. Wsiadłszy w taksówkę, polecił szoferowi jechać na dworzec.

Wywiadowcy spostrzegłszy ucieczkę przestępcy puścili się natychmiast w pościg za zbiegiem drugim samochodem. Oszusta dogoniono na ulicy Marszałkowskiej, skuto w kajdanki i przewieziono do Urzędu Śledczego. W czasie przeprowadzonej przy nim rewizji znaleziono trzy podrobione dowody osobiste oraz znaczną ilość fałszywych dolarów.

Po przeprowadzeniu wstępnego dochodzenia i skomunikowania się z władzami Stanów Zjednoczonych, przestępca zostanie prawdopodobnie odesłany pod konwojem do Nowego Jorku.

Konfiskata mapy

Komisariat Rządu na m. st. Warszawę, zarządził konfiskatę mapy Rzezy Niemieckiej, wydanej nakładem firmy Volhagen i Klasing w Lipsku.

Na wspomnianej mapie granice Polski w byłym zaborze pruskim oznaczone są przerywaną linią, a nazwy miejscowości polskich podane są w języku niemieckim.

Zabójstwo i samobójstwo

SOSNOWIEC. Ubiegłej nocy w mieszkaniu Stefana Markowskiego, kierownika sklepu z obuwiem w Sosnowcu, niejaki Machajek zastrzelił Marię Śliwakowską i Markowskiego a następnie wystrzałem w usta pozbawił się życia. Tragedia ma podłoże osobiste.

Alicante 32 razy zbombardowane

Ofiarami padło 500 zabitych

BARCELONA. W związku z nalotem bombowym, dokonanym przez lotnictwo powstańcze na Alicante w późnych godzinach popołudniowych piątku — burmistrz miasta zakomunikował ministerstwu spraw wewnętrznych w Barcelonie, że ofiarami piątkowego nalotu powstańczego na m. Alicante padło 25 osób zabitych oraz 60 rannych.

Począwszy od dnia 25 maja miasto to zostało ogółem 32 razy zbombardowane przez samoloty powstańcze. Liczba ofiar tych nalotów wynosi według informacyj ze źródeł republikańskich: 500 zabitych i przeszło 2.000 rannych.

SARAGOSSA. Wojska gen. Franco wkroczyły do Albocacer.

Groźna powódź w Szwecji

SZTOKHOLM. Groźna powódź w okręgu Westerbotten w północnej Szwecji przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Władze zarządziły ewakuację ludności cywilnej w najbardziej zagrożonych miejscowościach. W całym szeregu miejscowości panują nastroje wręcz paniczne.

Olbrzymie stosy okrągłaków, znajdujące się w pobliżu Pengfors, porwane zostały przez wzbrane wody, powodując przy moście kolejowym koło Vennes groźny zator, szerokości kilku kilometrów.

Poza oddziałami saperów — zmobilizowano również lotników, którzy dokonują lotów wywiadowczych nad zalanymi obszarami. Most kolejowy koło Venness znajduje się w bardzo wielkim niebezpieczeństwie.

Generalna bitwa o Hankou

Obie strony szykują się do rozegrania krwawej walki

SZANGHAJ. — Operacje wojsk japońskich, mające na celu zdobycie Hankou, rozpoczęły się również na rzece Jangtse. Japoński ambasador Tani, zwrócił się z polecenia dowodzącego flotą wiceadmirała Oikawy, do przedstawicieli państw zagranicznych z prośbą o wycofanie z rzeki okrętów i statków cudzoziemskich, na obszarze od Hukau do Wuhu.

Amb. Tani oświadczył, że celem uniknięcia konfliktów, byłoby wskazanym wycofać statki aż poza Hankou. Przygotowania japońskie do stoczenia generalnej bitwy o Hankou są w pełnym toku. Dotychczas toczą się jedynie pozbawione większego znaczenia walki.

Równocześnie donoszą o niebezpieczeństwie powodzi na Jangtse, której woda gwałtownie przybiera.

Jak się zdaje Chińczycy przerywali na rzece tamy, aby wykorzystać powódź do obrony Hankou.

Uroczystość w P. Z. U. W.

W dniu wczorajszym odbyło się w gmachu P.Z.U.W. uroczyste wręczenie nagród zwycięzcom Zawodów Lotniczych, zorganizowanych przez P.Z.U.W. łącznie z Aer. Warsz.

Pierwsze miejsce i puchar zdobyła załoga Aer. Lubelskiego: pil. inż. R. Aleksandrowicz, obserw. Wasilewski. Na dalszych miejscach uplasowali się: inż. Anczutin, Szukiewicz (Aer. Warszawski) Solak, Poloniecki (Aer. Lwowski).

Zwycięzcy uzyskali prócz pieniężnych nagród dla swych Aeroklubów, piękne nagrody indywidualne

Miasto pastwą pożaru

5000 osób straciło dach nad głową

RYGA. Przed południem wybuchł w miasteczku Ludzem wielki pożar, którego ofiarą padło całe miasto. Ogień powstał wskutek zapalenia się sadzy w jednym z kominów i rozprzestrzenił się z niebywałą szybkością, tak że mimo ofiarnej akcji ratunkowej okolicznych straży pożarnych całe miasto doszczętnie spłonęło.

Ponad 5000 osób straciło dach nad głową.

Pożar lasów

TALLIN. Na wyspie Dagoe wybuchł pożar lasów, który objął przestrzeń 14 klm. W walce z ogniem, w akcji ratunkowej bierze udział 1000 ludzi.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

— Nieszczęście? Dlaczego nieszczęście? — zdziwił się i jakoś tak trochę się cofnął, jakby kierowała nim ostrożność przed przykrością.

— Bo to nasze jedno spotkanie nie skończyło się niczym!

— Jakto? Co to ma znaczyć?

— A czy pan zna Zośkę Wilczykównę? I pamięta ją pan dobrze?

— Owszem, znam...

— To ona była z nami. Teraz już pan chyba sobie dobrze przypomina.

— Przypominam... Ale pani bardzo się zmieniła... Owszem, podobała mi się pani wtedy... Ale bardzo się pani zmieniła... — powtórzył. — Teraz taka dama... Trzy lata temu. Ale co to znaczy, że to nasze spotkanie nie skończyło się niczym? Czym się miało właściwie skończyć? Nie bardzo panią rozumiem. A niby co się stało?

Spojrzał na mnie niespokojnie, jakby zaczynał się domyślać.

— Chyba się pan domyśla! — powiedziałam.

— Nie bardzo... — powiedział niepewnie.

— Mam przeszło dwuletniego synka...

Zamrugał gwałtownie powiekami.

— Hę? Jak?.. Kogo? — zabełkotał.

— Przeszło dwuletniego synka. Bardzo ładne dziecko.

— I... pani twierdzi... pani i ja... Że to niby nasz? Pani i mój?... — plątał mu się język.

Poczerwieniał na twarzy, patrzył na mnie, ale oczy mu latały niespokojnie.

— I jak to właściwie?.. Nie bardzo rozumiem... Może to właśnie nie mój?..

— Pan przecież dobrze wie, że nie było nikogo przed panem.

— Hm... Właściwie... Ale po mnie!

Widziałam, że jest zmieszany i zakłopotany.

— Cóż, ja nie wiedziałem wtedy, jak jest... Pani się przecież nie broniła... Ani nie powiedziała mi nic. Skąd mogłem wiedzieć?.. Jakoś się tak stało...

— Niech pan sobie przypomni, jak to się stało. Nastraszył pan głupią dziewczynę ze wsi, że zostawi pan ją w obcym miejscu, z dala od miasta! A miałam nabitą głowę opowiadaniami swojej pani, że różni wyciągają dziewczyny z mieszkania, żeby po tym je okraść. Czego ja zresztą wówczas się nie bałam? Wszystkiego! Byłam taka wystraszona wielkim miastem, obcymi ludźmi, wszystkim! I pan skorzystał z tego.

— No... właściwie...

— Tak, tak! Skorzystał pan z tego.

— Zośka mnie wcale nie uprzedziła, że pani jest taka... Skąd mogłem wiedzieć? Myślałem, że jak pani się przyjaźni z Zośką, no to... wiadomo... Nie mogłem się domyśleć, że jest inaczej... Wiadomo... Zresztą Zośka mówiła, że owszem... Co to szkodzi?

— Owszem, mnie zaszkodziło. Straciłam pracę, nameczyłam się strasznie, chciałam sobie życie odebrać... Sama się dziwię, że wszystko to przytrzymałam, że miałam siły do zniesienia krzywd i nieszczęść, jakie na mnie spadały.

Kręcił głową, nie wiedział, co powiedzieć.

— Bardzo mi przykro — bąknął w końcu. — Ale ja nie jestem nic winien. To Zośka nawarzyła tego piwa.

— Tu już nie chodzi o to, kto winien.

— No tak... — podchwycił gorliwie. — Trzy lata temu przecież to się stało.

— Ale dziecko jest...

— Przy pani?..

— W zakładzie ks. Boduena.

— Hm... I trzeba płacić za niego, co?

— Owszem, płacę za niego...

Jacyś państwo podeszli do samochodu.

— Może pan jechać? — spytał się pan.

— Służę państwu! — pośpiesznie otworzył drzwiczki przed nimi. — Teraz nie mam czasu — powiedział do mnie. — Pewnie się jeszcze spotkamy, to sobie porozmawiamy... Dowidzenia! — śpiesznie siadał do kierownicy.

— Ale gdzie ja pana znajdę?

— Tutaj, tutaj! Tu stoję najczęściej — pochylił się i puścił motor w ruch. Kiwnął mi głową.

Zostałam na chodniku.

Na ławce było już miejsce zajęte. Rozejrzałam się bezradna. Miałam sobie za złe, że nie spytałam się choćby o nazwisko. Ale spojrzałam za odjeżdżającym szybko samochodem i odczytałam numer.

Spojrzałam w drugą stronę i dostrzegłam jego znajomego, z którym rozmawiał. Stał przy swoim samochodzie, spoglądał na mnie i uśmiechał się. Postanowiłam go spytać o tamtego.

Podeszłam do niego śmiało.

— Chciałam się pana zapytać, jak się nazywa ten pana znajomy, z którym teraz rozmawiałam.

— Przecież to pani znajomy!

— Ale nie znam go z nazwiska.

Wydął wargi, rozłożył ręce.

— Jak się nazywa, to ja też nie wiem. Na imię mu Ignacy. Nie dawno się poznaliśmy. A pani co? Nie ma pani co robić? Możem się przejechać razem. Dziś zrobiłem dosyć kursów, taksówkę mam galantą! — pokazał ręką duży, ładny samochód.

— Nie, dziękuję — powiedziałam zamyślona.

— Niech się pani nie droży!.. Krzywdy nie zrobię. Forsy mam dosyć!.. Wieczorem przejechać się za miasto w taką pogodę to wielka frajda!.. Niech pani siada i już

Chwycił mnie za rękę i pociągnął do samochodu.

— Nie, nie! Bardzo panu dziękuję!

— Nie udało się z koleżką, to ja go zastąpię! — nastawał. — Ze mnie wcale do rzeczy chłopak! — wypiął piersi i uderzył się po nich łapskiem wielkim, jak bochenek chleba.

— Nie mam czasu. Muszę iść do domu! — wykręcałam się łagodnie.

— Co pani będzie bajcowała czasem? Możemy pojechać i odwiozę panią do domu. Będzie pani prędzej, niż na piechtę lub tramwajem.

Chciałam się odczepić, ale trzymał mnie za rękę. Zgniewało mnie trochę to nahalstwo.

— Proszę mnie puścić! Nie w głowie mi przejażdżki samochodem.

— A co pani chciała od mojego znajomego?

— Miałam do niego interes. Nic więcej.

Zmrużył oko i roześmiał się.

— Czy ja nie wiem, jakie interesy mają dziewuszki do kawalerów?

(Dalszy ciąg jutro)

Żółty szpieg

Tajemnice wywiadu japońskiego

Kapitan statku „Bogatyr" zgłosił się do GPU i opowiedział w jaki sposób dowiedział się, że Masuki jest szpiegiem japońskim.

8.

— Do diaska — zawołał Sergiejew — i pomyśleć, że miałem tego niebezpiecznego szpiega japońskiego w swoim ręku, że siedział oto w tym pokoju naprzeciwko mnie. Było to wówczas gdy w związku z tajemniczą śmiercią kapitana Skworcowa, przesłuchałem całą załogę „Bogatyra", a więc między innymi i tego rzekomego Masuki. Taki to ptaszek! I teraz znów zdołał się nam wymknąć! Jedna z tego przynajmniej jest korzyść, że obecnie wiemy jak on wygląda, wiemy, że ma twarz pokrytą szramami. — Jestem przekonany, że poznam go wśród tysiąca osób....

Wiadomość, że słynny szpieg japoński pracował w ciągu roku na statku sowieckim wywarła olbrzymie wrażenie w kołach władywostockiego GPU. Szczególne poruszenie z tego powodu panowało w sztabie generała Bluechera. Yoszikari przez rok pracował na sowieckim statku, a wszechwiedzące GPU nie miało o tym pojęcia! Brzmiało to wprost niewiarygodnie!

Obecnie, dopiero po zdemaskowaniu rzekomego Koreańczyka, przypomniano sobie jakie było nieraz dziwne zachowanie się Masuki, dopiero teraz zrozumiano niebezpieczną rolę, jaką grał na statku „Bogatyr" i domyślano się ile cennych wiadomości musiał zdobyć ten przebiegły szpieg. Stało się obecnie również dla wszystkich jasne, że kapitan Skworcow padł ofiarą przestępczej działalności Masuki - Yoszikari.

Sztab generała Bluechera wysłał ściśle tajny cyrkularz do wszystkich komendantów armii Dalekiego Wschodu. W cyrkularzu tym podano dokładny rysopis Masuki, a poza tym przestrzegano komendantów poszczególnych garnizonów przed niebezpiecznym szpiegiem Yoszikari. Jednocześnie GPU poleciło wszystkim swym oddziałom, aby zwracano szczególną uwagę na „Japończyków i Koreańczyków o twarzy pokrytej szramami". — G.P.U było bowiem przekonane, że Yoszikari nie zadowoli się swoim występem na statku „Bogatyr", że słynny szpieg japoński jeszcze wypłynie na terytorium sowieckim.

ZEMSTA YOSZIKARI

Chiński eksporter Czen-Jang, który mieszkał w Jokohamie od kilku lat i uchodził za solidnego kupca, otrzymał nazajutrz po opuszczeniu przez statek „Bogatyr" portu, list następującej treści:

„Szanowny panie Czen-Jang!

Mam zaszczyt zaprosić pana na posiedzenie miejscowych eksporterów. Poiedzenie odbędzie się jutro, 22 b.m. o 5-ej po południu w lokalu związku lekarzy.

Pozwolę sobie zaznaczyć, że pańska obecność byłaby bardzo pożądana.

Z poważaniem

Sekretarz: Sen Karaputo."

Po raz pierwszy zapraszano Czen-Janga na tego rodzaju posiedzenie, ponieważ japońsko-chińskie stosunki były w ciągu ostatnich lat bardzo napięte i Chińczycy nie byli przyjmowani do japońskich instytucji lub związków. Co więc nagle się stało?

Czen Jang był bardzo ostrożnym człowiekiem. Musiał zachowywać ostrożność z różnych powodów... Z tego względu udał się do pewnego Japończyka, z którym był serdecznie zaprzyjaźniony i pokazał mu zaproszenie.

— Co powiesz na to?

— Nic w tym nie widzę niezwykłego. Cieszę się z tego bardzo... Jest to bowiem najlepszy dowód, że ludzie nabrali rozumu, że stosunki japońsko-chińskie wstępują na drogę normalizacji... — odparł Japończyk z uśmiechem.

— Mnie jednakże sprawa ta wydaje się podejrzana — rzekł Chińczyk.

Mimo to następnego dnia Czen-Jang wsiadł do taksówki i polecił się zawieźć do lokalu związku lekarzy, który znajdował się w nowobudującej się dzielnicy w pobliżu morza.

Gdy taksówka znalazła się w alei prowadzącej do morza, z krzaków wyskoczyli dwaj zamaskowani osobnicy i grożąc rewolwerami, zatrzymali samochód.

— Czego chcecie, pieniędzy? — zawołał Czen-Jang — Oto macie pieniądze.

Chińczyk wyjął z kieszeni stos banknotów i podał napastnikom.

— Nie potrzeba nam twych pieniędzy, głupi Chińczyku! Chcemy czegoś innego, mianowicie twego życia! No, jazda z samochodu!

Czen-Jang nie miał przy sobie broni. Musiał więc zadośćuczynić żądaniu mężczyzn w maskach.

A więc jego podejrzenie nie było pozbawione podstaw. Zaproszenie było sfałszowane. — Poprostu zwabiono go do opustoszałej o tej porze dnia alei. Ale czego chcieli ci ludzie od niego. Kim oni są?

Napastnicy, nie wypuszczając z rąk broni, zaprowadzili Czen-Janga w boczną, słabo zamieszkaną uliczkę. Rzadcy przechodnie widząc Chińczyka i jego dwóch „towarzyszy", przechodzili na drugą stronę ulicy, i szybko znikali w jakiejś bramie.

— Dokąd mnie prowadzicie? Proszę mi powiedzieć, kim jesteście? — zapytał Czen-Jang.

Tęgi Chińczyk nigdy nie bał się śmierci, już niejednokrotnie patrzał śmierci prosto w oczy. I w danej chwili jej się nie lękał. Pożerała go wyłącznie ciekawość, pragnął dowiedzieć się czego właściwie chcą od niego ci ludzie.

Dwaj nieznajomi mężczyźni nie odpowiedzieli na jego pytanie. Szli w dalszym ciągu za nim z rewolwerami, wymierzonymi w jego plecy.

— Stać! — zawołał nagle jeden z nich, gdy zbliżyli się do małego domku.

Nieznajomi wprowadzili go do pokoju, w którym nie było żadnych mebli. Zanim Chińczyk zdołał rozejrzeć się po pokoju, rozsunęła się jedna ze ścian (w mieszkaniach japońskich ściany rozsuwają się jak drzwi) i na progu ukazał się... Masuki.

— Czy pan mnie poznaje?— drwiąco zapytał Masuki-Yoszikari.

Dla Czen-Janga teraz wszystko stało się jasne.

— A więc temu szpiegowi udało się czmychnąć z sowieckiego statku!? — pomyślał rzekomy eksporter. — Nadomiar wszystkiego połapał się, jaką rolę gram w Japonii i wydał mnie w ręce policji japońskiej. Ale czy ci dwaj osobnicy, którzy mnie tutaj sprowadzili są policjantami? A jeśli tak, to dlaczego zwabili mnie aż tutaj? Mogli mnie przecież aresztować w moim mieszkaniu, jak aresztuje się inne podejrzane osoby. Dlaczego przysłano mi zaproszenie na posiedzenie i ujęto na pustej ulicy? W jakim celu była potrzebna ta cała komedia?

Wszystkie te myśli i pytania przemknęły przez umysł Chińczyka, gdy ujrzał przed sobą byłego czarnego robotnika ze statku „Bogayr", którego znał już oddawna.

Widząc w jakiej sytuacji się znajduje i rozumiejąc, że nie wyjdzie stąd żywy, Czen-Jang odpowiedział:

— Nie, nie poznaję pana...

— Naprawdę pan mnie nie poznaje? — zapytał z ironią Yoszikari. — Naprawdę nie pamięta pan, jak dwa razy zdradził mnie przed kapitanami sowieckiego statku „Bogatyr"? Jednego z nich, Skworcowa, — wysłałem na tamten świat. A teraz poślę pana do Skworcowa...

(Dalszy ciąg jutro).

KRONIKA SPORTOWA

Musimy wygrać z bokserami Francji

Drużyna Polski jest silna i winna „zainkasować" conajmniej 10 dodatnich punktów

Międzypaństwowy mecz bokserski Francja — Polska, którego świadkami będziemy już w najbliższą środę w Warszawie, nie powinien przerwać passy zwycięstw naszego zespołu. Acz kolwiek, nawet z oficjalnego oświadczenia Kpt. Zw. PZB. p. Suszczyńskiego wynika, jakoby przeciw Francji wysłał skład eksperymentalny, nie widzimy w zespole rażących luk. Istotnie pewien niepokój budzi start Jasińskiego. Ślązak walczy po raz pierwszy w barwach państwowych i na razie nie legitymuje się szczególną formą. W koguciej i piórkowej startują Rotholc i Czortek, zawodnicy rutynowa ni o ustalonej reputacji międzynarodowej. Kowalski w lekkiej staje się mocnym punktem w drużynie, a chyba do Kolczyńskiego mamy... zaufanie. W średniej Pisarski chyba nie zawiedzie, a w półciężkiej Doroba startujący zamiast Szymury, jest zawodnikiem twardym i nieustępliwym. Wreszcie w ciężkiej Pilat nie ma prawa przegrać z policjantem francuskim.

W sumie na ringu ujrzymy zespół z silnymi pozycjami w koguciej, piórkowej, lekkiej, pół średniej i ciężkiej. A to już wystarczy do zwycięstwa, na którym przecież w tej chwili najbar dziej nam zależy. Choćby z tego względu, że środowy mecz zapoczątkowuje, zapewne długą, przyjaźń z bokserami sojusz niczej Francji. (m. g.)

⁂

Podawaliśmy już skład naszej reprezentacji bokserskiej na mecz z Francją, który odbędzie się 14 b. m. w Warszawie. Poniżej podajemy krótkie charakterystyki naszych reprezentantów w kolejności wag:

Jasiński — pierwszy raz w reprezentacji państwa, mistrz Polski w wadze muszej na r. 1938/39.

Rotholc — 10 razy w reprezentacji państwa, wygrał z Lewelsem (Ameryka), Fiala (Czech.), Rappsilberg (Niem.), Lovacs (Węgry), Farber (Niem cy), Jansen (Norwegia), Henriksen (Dania), Spannagel (Niemcy), Szanto (Węgry), remis: Nardecchia (Italia).

Czortek — 10 razy w reprezentacji państwa. Wygrał z Nilsen (Norwegia), Rappsilberg (Niemcy)(Cenvin (Dania), Montanari (Włochy), Voelker (Niemcy), Karlson (Finlandia), Seepere (Estonia). Zremisował z Legrand (Belgia), przegrał z Frigyes (Węgry).

Kowalski — pierwszy raz w reprezentacji państwa. Wygrał z Mandi (Węgry). Mistrz Polski w wadze lekkiej na r. 1938/39.

Kolczyński — 5 razy reprezentował. Wygrał z Andreassen (Norwegia), Pittori (Włochy), Murach (Niemcy), Bene (Węgry). Przegrał z Kop (Dania). W reprezentacji Europy wygrał z O'Malley i Tommy Yates.

Pisarski — 6 razy w reprezentacji. Wygrał z Reinke (Estonia), Jakic (Węgry). Zremisował: Tiller (Norwegia), przegrał z Nilsen (Dania), Suhonen (Finlandia), Baumgarten (Niem cy). Mistrz Polski w wadze średniej na rok 1938/39.

Szymura — 9 razy w reprezentacji. Wygrał z Smits (Belgia), Bromseth (Norwegia), Schweiter (Austria), Szollnoki (Węgry), Andreassen (Norwegia), Jensen (Dania), Terrazina (Włochy). Remis: Vogt (Niem cy). Przegrał z Vogt (Niemcy).

Pilat — 13 razy w reprezentacji. Wygrał z Burggraf (Czechy), Szabo (Węgry), Lutz (Austria), Sampila (Finlandia), Kolu (Estonia), Naggy (Węgry). Remis z: Robbe (Belgia), Jonson (Norwegia), Naggy (Węgry). Przegrał z: 3 razy z Rungiem (Niemcy) i Thomas (Ameryka).

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Szymura z powodu kontuzji ręki startować nie będzie. Zastąpi go Doroba.

Najlepsi akademicy polscy

walczą o pierwszeństwo w szermierce

KRAKÓW. W sobotę rozpoczęły się w Krakowie ogólnoakademickie zawody szermiercze o mistrzostwo Polski na rok 1938. W zawodach bierze udział 4 akademików warszawskich i 11 krakowskich. AZS-y Lwowa, Poznania i Wilna nie są reprezentowane.

W sobotę rozegrano walki we florecie i szpadzie. O tytuł mistrza we florecie walczyło 8 zawodników.

Pierwsze miejsce po dodatkowej walce zdobył Kandziora (AZS Kraków), bijąc w decydującym spotkaniu Jarosza (AZS Kraków) 5:3. Jarosz zajął drugie miejsce.

Dalsze miejsca zajęli: 3) Nawrocki (AZS Warszawa), 4) Dajwłowski (AZS Warszawa), 5) Sołtan (AZS Kraków).

W szpadzie startowało siedmiu zawodników. Tytuł mistrzowski zdobył Nawrocki, mając 5 zwycięstw i 1 porażkę, 2) Dajwłowski, 3) Sołtan, 4) Stadler (Warszawa), 5) Żelazko (Warszawa).

Sensacje z różnych dziedzin

Jak już donosiliśmy w dniach od 25 b. m. do 30 b. m. włącznie odbędzie się międzynarodowy raid Automobil Klubu Polski, do którego obok elity naszych kierowców, zgłosiło się 23 automobilistów zagranicznych.

Komandorem raidu będzie prezes komisji sportowej A. P. dyr. Janusz Regulski, gospodarzem raidu R. Borman, szefem kwatery prasowej — red. T. Grabowski, przewodniczącym komisji technicznej inż. Studziński.

⁂

DYNEBURG. W Dyneburgu odbył się towarzyski mecz piłki nożnej pomiędzy drużyną Związku Młodzieży Polskiej a żydowskim K.S. „Dysk".

Wygrali Polacy 3:1.

⁂

BUDAPESZT. W dniu 2 lipca rozegrany zostanie mecz szermierczy na szable pomiędzy reprezentacjami najsilniejszych państw w tej konkurencji, Węgry — Włochy, o puchar Terziańskiego.

Głównym sędzią meczu będzie słynny szermierz niemiecki Erwin Casimir.

⁂

POZNAŃ. W dn. 19 b. m. odbędą się szosowe drużynowe mistrzostwa kolarskie Okręgu Poznańskiego, na dystansach 100 i 75 klm.

Każda drużyna składać się będzie z 5-ciu zawodników. Ogółem zgłoszono 11 drużyn. Trasa prowadzić będzie z Poznania do Wrześni i z powrotem.

⁂

KRAKÓW. Projektowany na 19 b. m. mecz bokserski Kraków — Śląsk w Krakowie został odwołany, gryż organizatorzy obawiali się deficytu.

⁂

KRAKÓW. W dniu 19 b. m. odbyć się mają pierwsze rozgrywki międzyokręgowe w piłce nożnej o wejście do Ligi Pań stwowej.

Krakowski OZPN zwrócił się do zarządu PZPN z prośbą o przesunięcie tego terminu na okres późniejszy o miesiąc, w tym bowiem dopiero okresie wy łoniony będzie mistrz Okręgu Krakowskiego. Do tytułu mistrza pretendują obecnie aż 4 drużyny: Garbarnia, Makabi, Zw. Strzelecki z Chełmka i Fab lok z Chrzanowa.

⁂

BERLIN. W sobotę rozpoczął się na olimpijskim torze wioślarskim w Gruenau pod Berlinem dwudniowy mecz kajakowy Polska — Niemcy.

W pierwszym dniu rozegrano wszystkie konkurencje na dystansie 10 km. We wszystkich tych konkurencjach kajakarze nasi ponieśli porażki. Po pierwszym dniu prowadzą Niemcy w stosunku 27:13 pkt.

O MISTRZOSTWO POLSKI W PIŁCE WODNEJ

Na basenie A.Z.S. rozegrany został mecz waterpolowy o mistrzostwo Polski. Stołeczna drużyna A.Z.S. pokonała zespół bielskiego Hakoahu 4:0 (2:0).

Bramki zdobyli: Lenert, Gumkowski, Jurek oraz jedna bramka samobójcza.

Tenisowe mistrzostwo Francji

PARYŻ. W sobotę rozegrane zostały finały międzynarodowych mistrzostw tenisowych Francji w Paryżu.

Wyniki notujemy:

W grze pojedyńczej panów Budge (St. Zjazdn.) pokonał Menzla (Czech.) 6:3, 6:2, 6:4.

W grze pojedyńczej pań Fran cuska Mathieu pokonała swoją rodaczkę Landry 6:0, 6:3.

10,6 sek. na 100 mtr.

Doskonały wynik Zasłony

W sobotę rozpoczęte zostały na Stadionie Wojska Polskiego dwudniowe zawody lekkoatletyczne o indywidualne mistrzostwo Warszawy w klasie A.

Sensacją zawodów był świetny wynik Zasłony na 100 mtr. — 10.6 sek., co stanowi nowy rekord polski.

Nie wiadomo jednak, czy wynik ten będzie oficjalnie zatwierdzony, gdyż w czasie biegu wiał silny wiatr w plecy.

Wyniki pierwszego dnia notujemy.

100 mtr. w grupie olimpijskiej — 1) Zasłona 10.6 sek., 2) Trojanowski — 10.7 sek.

Kula — 1) Janke (Pol) 13.09 mtr., 2) Zieleniewski (AZS) 12.84 mtr.

1500 mtr. — 1) Noji (Syrena) 4:06.8 min., 2) Garczyński 4:09.2.

Młot — Kartasiński (Policyjny KS) 32.15 m. 2) Aluchna (Skra) 29.86 mtr.

10.000 mtr. — 1) Sokołowski 34:45.8 min., 2) Ruszlewski (Żagiew) 34:48.4 min.

400 mtr. — 1) Zabierzowski (Pol.) 51.6 sek.

Skok wzwyż — 1) Gierutto (W) 175 ctm., 2) Prusak (Pol) 165 ctm.

3 klm. z przeszkodami — 1) Soldan (Cracovia) 9:52,2 min., 2) Flis 10:09 min., 3) Herman 10:15 min. Kramek wycofał się w czasie biegu z powodu kontuzji.

W biegu sztafetowym 4×100 mtr. zwyciężyła nasza drużyna reprezentacyjna w składzie: Danowski — Zasłona — Dunecki — Trojanowski w czasie 44 sek.

ELIMINACJE W PIĘCIOBOJU NOWOCZESNYM

W sobotę rozpoczęły się w Warszawie zawody eliminacyjne w pięcioboju nowoczesnym przed międzynarodowymi zawodami w Budapeszcie, które odbędą się 3—9 lipca b. r. W zawodach tych Polska reprezentowana ma być przez 6 zawodników.

W pierwszym dniu odbyły się dwie konkurencje pięcioboju, strzelanie i pływanie. Po tych dwóch konkurencjach prowadzi ppor. Batog (WKS śmigły), 2) kpt. Mielniczuk (WKS Zambrów), 3) ppor. Rzadkiewicz (WKS Włodzimierz), 4) ppor. Ciepliński (WKS Bydgoszcz), 5) ppor. Burbo (WKS Grodno), 6) ppor. Kochański (WKS Legia).

„Dookoła Niemiec"

trudny wyścig kolarski

BERLIN. W sobotę rozegrany został trzeci etap biegu kolarskiego dokoła Niemiec, na trasie Chemnitz — Schwein, dystans 276.6 klm.

Zwycięzył Wierincks (Belgia) w czasie 8:04:59 godz., 2) Oberbeck (Niemcy), 3) Le Calvez (Francja), 4) Kijewski (Niemcy).

W łącznej klasyfikacji trzech etapów prowadzi Schild (Niem cy) 24:18:37 godz., 2) Le Caluwe (Belgia) 24:19:04 godz., 3) Bonduel (eBlgia).

Mecz piłkarski Polska - Brazylia

wywołał wśród naszych zamorskich przyjaciół większe zainteresowanie, aniżeli groźba wojny europejskiej

W ostatnich dniach przed terminem meczu Polska — Brazylia zainteresowanie meczem tym osiągnęło w Brazylii punkt szczytowy.

Wszystkie dzienniki zamieszczały olbrzymie depesze i fotografie, interesując się szczegółowo stanem zdrowia i trybem życia poszczególnych piłkarzy brazylijskich.

Na temat horoskopu co do wyniku meczu reporterzy zamieszczali olbrzymie wywiady, przeprowadzane nie tylko z fachowcami, lecz z przypadkowymi przechodniami na ulicy. Setki depesz, życzących zwycięstwa drużynie brazylijskiej wysłano do Strassburga.

Doskonałe wrażenie zrobiła w Brazylii telefoniczna rozmowa, jaką przeprowadził pewien dziennikarz w Rio z kierownikiem drużyny brazylijskiej Pimentą w Strassburgu. W rozmowie tej Pimenta uspokoił opinię brazylijską oświadczeniem, że Polacy wcale nie są takimi olbrzymami, jak to uprzednio informowano.

Spotkanie Polska — Brazylia jeszcze przed meczem zajęło w prasie brazylijskiej więcej miejsca, niż np. sprawa aneksji Austrii, Sudetów, kwestia grożącej wojny europejskiej i t. p. wydarzenia.

Widmo szubienicy spowodowało obłęd

Potworny morderca szofera, Skwierawski oddany pod obserwację do szpitala — Eksperci twierdzą, że Skwierawski popełnił morderstwo z pełną świadomością

Proces Władysława Skwierawskiego, a zwłaszcza uderzające zachowanie się jego na sali sądowej wzbudziło jeszcze większe zainteresowanie.

ZACHOWANIE MORDERCY

Wygląd Skwierawskiego jest istotnie niesamowity. Posadzony na ławie oskarżonych przez eskortującego policjanta Skwierawski patrzy nieruchomo w jeden punkt. Raz po raz morderca otwiera usta, jak by coś szepcąc. Czasem tylko niespodzianie zrywa się, chce odejść, na twarzy maluje się okropne przerażenie.

Wystarczy jednak, by konwojujący policjant dotknął Skwierawskiego, a ten siada spokojnie na swej ławie. Nic go nie interesuje, co się dokoła niego dzieje.

Czy zdaje sobie sprawę ze swego losu, czy przynajmniej wie, gdzie się znajduje? — na to odpowiedzą właśnie powołani psychiatrzy dr. Łuniewski i dr. Malinowski, którzy badali już w Sądzie Okręgowym Skwierawskiego i doszli do wniosku, że całkowicie odpowiada za swe czyny.

SENSACYJNY MATERIAŁ

Przewodniczący rozprawy na samym wstępie komunikuje biegłym, dlaczego zostali powołani, prosząc, by biegli poznali się także z tym materiałem, który znajduje się w aktach sprawy, a dotyczy zachowania Skwierawskie w więzieniu po zapadnięciu już wyroku śmierci. Materiał to jest istotnie ciekawy.

W dniu 11 marca zapadł wyrok śmierci, przyjęty przez oskarżonego z taką rozpaczą i łzami.

PROSI O WYROK ŚMIERCI

W 5 dni później, bo 16 marca, Skwierawski pisze do prokuratora prośbę, by wykonał wyrok śmierci, gdyż w celi więziennej jest chłodno, a ponadto w nocy pali się światło.

Skwierawski zaznacza, że o ile prokurator wyroku nie wykona, to sam popełni samobójstwo.

ZAMACH SAMOBÓJCZY W CELI

Następnego dnia Skwierawski prosi w podaniu do naczelnika Urzędu Śledczego we Lwowie, by przesłał mu rzeczy, gdyż chce sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

19 marca Skwierawski odwołuje prośbę do prokuratora o wykonanie wyroku śmierci.

W dniu 29 marca skazaniec dokonywa zamachu samobójczego. Wiesza się na dwóch ręcznikach, przymocowanych do rezerwuaru w ustępie.

W KAFTANIE BEZPIECZEŃSTWA

Straż więzienna w porę dostrzegła wiszącego już koło 5 minut Skwierawskiego i na pół przytomnego odwiązali z pętli.

Po tym zamachu władze więzienne przeniosły Skwierawskiego na oddział psychiatryczny, gdzie przez pierwsze dwa dni przebywał nawet w kaftanie bezpieczeństwa.

Po pewnym czasie Skwierawski odzyskał jakby równowagę pocieszając się wobec współwięźniów, że wyrok śmierci nie będzie wykonany.

Poprawa trwała krótko. Doszło do tego, że trzeba było go odżywiać sztucznie.

TO BYŁ OBŁĘD

O zachowaniu się Skwierawskiego mówili jeszcze dwaj powołani na wczoraj świadkowie. Lekarz oddziału psychiatrycznego dr. Baczyński, który mówił, że obserwując Skwierawskiego nie dostrzegł, by ten symulował obłęd.

Cierpi on raczej na t. zw. psychozę reaktywną.

PRZESĄDY WIĘŹNIÓW

Ciekawie wypadły zeznania st. strażnika Jakubowskiego który miał dozór nad Skwierawskim w celi więzienia w Mokotowie.

On zresztą pierwszy dojrzał w ustępie samobójcę i odciął go.

Ze Skwierawskim władze więzienne miały sporo kłopotu. Wobec współwięźniów zachowywał się obojętnie, nie rozmawiał z nimi, nie wypytywał się o nic.

Współwięźniowie znowu skarżyli się, że nie mogą przebywać razem ze Skwierawskim.

Zresztą w ogóle więźniowie unikają, przeważnie z przesądu, przebywania w towarzystwie osób skazanych na śmierć, uważając to za marny prognostyk dla siebie.

NIE REAGUJE NA UKŁUCIA

Po zeznaniach świadków Skwierawskiego wyprowadzono z sali i biegli poddali go badaniu. Po dłuższej przerwie prof. dr Łuniewski wydał swoją opinię.

W czasie badania stwierdzono, że Skwierawski nie reaguje nawet na ukłucia. Jakiekolwiek porozumienie z nim jest wykluczone. Wprawdzie stale on coś szepce do siebie, ale są to oderwane słowa, w rodzaju „musiał lecieć.... RWD, nowy typ samolotu... akrobacyjny....”

Jest rzeczą niewątpliwą, że Skwierawski dokonywał swego czynu z pełną świadomością, ale obecny jego stan psychiczny jest tego rodzaju, iż nie może odpowiadać przed sądem.

TYLKO BOHATERZY NIE BOJĄ SIĘ ŚMIERCI

Cierpi on na zaburzenia psychiczne t. zw. reaktywne, które mają swe źródło w tym, że wisi nad nim wyrok śmierci. Jest to zrozumiała zupełnie samoobrona podświadoma. Być może, że w nieznacznym stopniu Skwierawski symuluje, ale nie ulega wątpliwości, że działa tu mechanizm organizmu. Byłoby właśnie rzeczą nienormalną, gdyby Skwierawski nie reagował na wyrok. Tylko bohaterzy nie boją się śmierci.

W dalszym ciągu swej opinii, dr. Łuniewski uważa, że te zaburzenia mogą przeminąć po pewnym czasie. Ściślejsze dane można uzyskać po przeprowadzeniu badania w szpitalu.

DO SZPITALA

W związku z tą opinią prok. Izdebski stawia wniosek, aby Skwierawskiego umieścić w szpitalu więziennym w Grodzisku Mazowieckim. Do tego wniosku przyłącza się również i obrona.

Po krótkiej przerwie sąd ogłosił postanowienie, mocą którego rozprawę odroczono i nakazano umieścić Skwierawskiego na okres 6 tygodni w szpitalu przy więzieniu w Grodzisku Mazowieckim.

Siedziba awanturniczego księcia Nadrenii

słynne Dynasy znikną ze stolicy

Rozwijająca się w coraz bardziej szybkim tempie rozbudowa Wielkiej Warszawy skazuje niejednokrotnie na zagładę cały szereg budowli, które były dla niej dotychczas po prostu symbolicznymi.

Ponieważ pogodzić się musimy już ostatecznie ze smutnym faktem przesądzenia losu słynnych Dynasów, warto przypomnieć sobie ich niezwykłe dzieje.

AWANTURNICZY KSIĄŻE DE NASSAU

W drugiej połowie XVIII wieku po raz pierwszy usłyszano w Polsce nazwisko księcia reńskiego de Nassau. Imię jego owiane było fantastycznymi wprost legendami. Awanturnicza żyłka wojacka nie pozwalała mu ani przez moment usiedzieć na miejscu. Wielką sławę zjednały księciu walki ze Szwedami, podczas jego służby admirała w armii cara rosyjskiego oraz zwycięskie utarczki z Turkami.

PRZYJACIEL POLSKICH MAGNATÓW

W wędrówkach swych po wszystkich zakątkach ówczesnego świata natknął się de Nassau również i na Polaków. Że przypadli sobie wzajem do gustu, świadczyć może fakt, iż po wyprawach myśliwskich z Rejtanem do Afryki, zjeździa de Nassau do Polski, w gościnę do ks. Karola Radziwiłła do Nieświeża. Był to rok 1780.

Zasmakowawszy w słynnych, staropolskich miodach, Nadreńczyk zwiedza dokładnie Polskę i postanawia osiedlić się w niej na stałe.

Wziąwszy sobie za żonę córkę magnata Sanguszki, Karolinę, przystępuje de Nassau do wystawienia ukochanej wspaniałego pałacu w Warszawie.

NAJPIĘKNIEJSZY PAŁAC STOLICY

Na terenach, gdzie powstały następnie słynne Dynasy, znajdowało się podówczas miasteczko Aleksandria. Ze stolicą łączyło się ono przez kompleks zabudowań koszar, w których kwaterowali ulubieńcy króla Stanisława Augusta, młodzi kadeci.

Szybko dźwigał się na wyniosłym wzgórzu pałac reńskiego księcia. Rosły, jak na drożdżach, mury wspaniałego gmachu, przez największych mistrzów przyozdabiane.

W krótkim przeciągu czasu ochrzcili warszawiacy pałac po swojemu. Od nazwiska księcia: de Nassau nazwano gmach Dynasami i tak już pozostało aż do dnia dzisiejszego.

Z całą pewnością niewielu z rodowitych i starych mieszkańców Warszawy wiedziało o tym, skąd nazwa ta pochodzi...

KRÓTKOTRWAŁA ŚWIETNOŚĆ

Osiedliwszy się w nowej swej siedzibie de Nassau wiódł prawdziwie magnacki tryb życia. Przez błyszczące tysiącami płomyków woskowych świec szyby w niejedną noc dobiegały do uszów gawiedzi skoczne tony grającej na festynach i balach kapeli. Najprzedniejsze towarzystwo zbierało się pod dachem pałacu, bo wiadomo było powszechnie, że de Nassau każdego przyjmie z otwartymi ramionami i szklanką węgrzyna przywita.

Nie długo to jednak trwało. Nękany chorobą, której nabawił się w czasie swej podróży naokoło świata, opuszcza de Nassau Warszawę i wyjeżdża na Podole, gdzie w małej wiosce Tynnie umiera w 1809 roku.

Od tej chwili Dynasy zaczynają chylić się ku upadkowi. Opuszczony pałac straszy wybitymi szybami przechodniów, czekając na zakończenie procesu, jaki toczyli Sanguszkowie z kilkoma synami wychowanej przez księcia de Nassau kobiety.

Po wielu kolejach Dynasy przechodzą wreszcie na własność rodziny ks. Czetwertyńskich.

SIEDZIBA KOLARZY

Przychodzi w końcu przełomowy w dziejach Dynasów — 1891 rok. Rozwijający się coraz bardziej ruch kolarski powoduje powstanie Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, które wynajmuje od ks. Czetwertyńskich Dynasy i organizuje na ich terenie ośrodek sportu kolarskiego.

Przetrwał on aż do dzisiejszych czasów, będąc kolebką tego pięknego sportu w Polsce.

ŻEGNAMY DYNASY

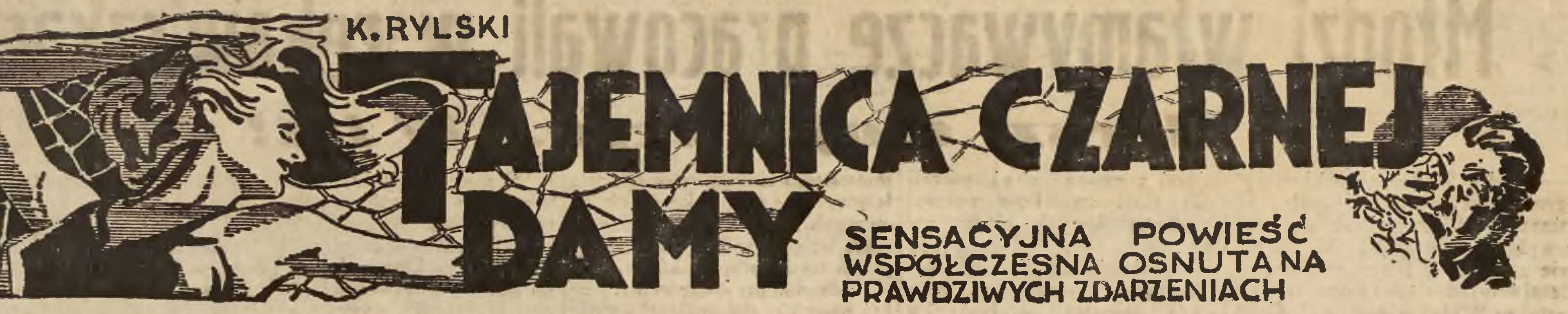
Regulacja tej części miasta przypieczętowała ostatecznie skazujący na śmierć Dynasy wyrok. Praca nad olbrzymią pętlicową arterią, która przechodzić będzie tędy, noszące nazwę Alei na Skarpie, że już od dawna rozpoczęta.

Mimo tego, iż Dynasy znikną z terenów stolicy, długo jeszcze pamięć o nich i ich niezwykłym założycielu wśród mieszkańców Warszawy pozostanie. (rozw.)

Tragiczny wypadek w szkole

W pracowni chemicznej państwowego gimnazjum żeńskiego im. Król. Jadwigi w Pabianicach nastąpił w czasie doświadczeń wybuch amoniaku. Wskutek wybuchu cztery uczennice i wykładowca, prof. Rubach, odnieśli obrażenia cielesne.

Poszkodowanym pierwszej pomocy udzielił lekarz szkolny, po czym uczennicę, Irenę Kupkównę, która doznała poważniejszych obrażeń cielesnych, przewieziono do szpitala.



Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabłuka z majątku Sosnówka.

Poszukiwania nie dały rezultatu. Pewnego dnia wyłowiono w nurtach Wisły topielca, która miał na sobie bieliznę z monogramem S. P. Pani Poradzka rozpoznała w nim swego męża, mimo iż twarz topielca była straszliwie zmasakrowana.

Po pogrzebie, gdy Poradzka wróciła do domu, przyniósł listonosz list, wysłany przed dwoma dniami przez Poradzkiego z Mikułowa na Śląsku. Treść listu omal nie doprowadziła panią Halinę do szału. Okazało się, że pogrzebano obcego człowieka. Olszewski porozumiał się z inspektorem Puchałą, który obiecał natychmiast przyjechać.

W liście swym donosi Poradzki, że został uwięziony w jakimś domu na Śląsku — adresu sam nie zna — i prosi o natychmiastową pomoc policji.

Po otrzymaniu listu z Mikułowa udał się Puchała w towarzystwie szwagra Poradzkiego i kilku wywiadowców samolotem do Katowic i po pokonaniu licznych przeszkód odnalazł willę w której więziono Poradzkiego.

Ale Poradzkiego już nie zastano, natomiast w pokoju o zakratowanym oknie leżał na podłodze chłopiec, który trwał w stanie dziwnego odrętwienia. Sprowadzono z Katowic właściciela willi i wezwano lekarza

Wezwany lekarz, zabrał chłopca do swej kliniki, by tam dokonać analizy krwi i wrócić mu przytomność umysłu. Puchała postanowił niezależnie od zeznań chłopca kontynuować poszukiwania.

Pewnego dnia, gdy pani Poradzka bawiła z dziećmi w Zakopanem, niezwykła intrygantka zdołała zwabić jej męża na bal karnawałowy w Reducie.

Poradzki przybył na bal maskowy do Reduty, gdzie zbliżyła się doń piękna młoda kobieta w masce diablicy. Po krótkiej rozmowie opuścili salę balową i udali się taksówką w stronę Wilanowa.

Po upływie tygodnia, gdy Poradzki uspokoił się już po nocy balowej — rozległ się w jego biurze dzwonek telefonu. Poradzki ujął słuchawke i rozpoznał głos tajemniczej pani.

Seweryn Poradzki rozpoznał odrazu jej metaliczny, dźwięczny głos, a jednak nie wierzył własnym uszom. Wydawało mu się to nieprawdopodobnym. Po chwili jednak usłyszał głos Irys:

— Tak, to ja! Dzień dobry!

— Irys! To ty — jest coraz bardziej przerażony, nie wie jak do niej mówić, chociaż spędził z nią już noc — Irys, Irys...

Ale Irys, panując nad sobą, odrzekła spokojnie:

— Panie Sewerynie, czemu się pan zmieszał? Czy obawia się pan swej żony, która powróciła z Zakopanego? — dodała z ironią w głosie.

— A skąd pani wie o tym?

— Wiem wszystko — roześmiała się metalicznym głosikiem.

Ktoś zapukał nieśmiało do drzwi. Nie zwracał na to uwagi. A gdy po chwili otworzyły się drzwi i jeden z wyższych jego urzędników wsunął głowę — dał mu znak ręką, by wyszedł. Tak, jak gdyby chciał powiedzieć: po tym! Proszę mi nie przeszkadzać!

Urzędnik zrozumiał znaczenie tego ruchu i wysunął się z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

— Irys — odezwał się Poradzki, panując już nieco nad sobą — Irys, czemu pani tak nagle uciekła? Czemu zostawiła einm w takim zakłopotaniu?

— W zakłopotaniu? — kpi nadal z niego.

— Oczywiście! Uregulowała pani sama rachunek! Nie, tak nie wolno czynić — obejrzał się wokoło, jak gdyby chcąc przekonać się, czy nikt go nie podsłuchuje i dodał ciszej — nie, po takich chwilach, wspólnie spędzonych, nie wolno było w podobny sposób postąpić...

— Czy nie zapomniał mnie pan jeszcze?

— Nie, nie zapomniałem i nie zapomnę nigdy...

Odpowiedziała znowu roześmianym głosem:

— Co do mnie, nigdy nie wracam do przeszłości. Przyszłość musi być zawsze lepsza... Przeszłość nie wraca...

— Irys, muszę się z panią zobaczyć! — był oczarowany jej głosem.

— Wiem o tym, i dlatego dzwonię....

— Kiedy, Irys?

— Nawet dzisiaj. Już... Dam panu możność rewanżu...

— Cóż to oznacza? — zapytał niespokojnie.

— Możemy spotkać się na obiedzie i pan zapłaci rachunek... — odrzekła ze śmiechem.

— Z największą przyjemnością. Ale gdzie?

— U mnie.

— Ależ gdzie? Adres! Jakże panią szukałem!

— Nie trudno zapamiętać: Hotel Floryda.

— Tam, w hotelu? Gdybym wiedział...

— A więc, kiedy pan przybędzie?

— Za kwadrans. Nie wiem przecież o kogo zapytać! Imię, nazwisko!

— Znowu babska ciekawość! Proszę zapukać do pokoju numer 26!

— Ależ Irys, jedno słowo jeszcze...

W odpowiedzi odezwała się stacja.

Tajemnicze zachowanie pięknej damy intrygowało go jeszcze bardziej. Był zupełnie pochłonięty myślą o niej. Podała mu adres pierwszorzędnego hotelu — ale ukryła swe nazwisko. I znowu zrodziło się w jego duszy podejrzenie: czy nie oszukuje go? Czy nie kpi zeń znowu?

Nie tracił jednak czasu. Spojrzał na zegarek. Zbliża się godzina obiadowa.

Miał zamiar zadzwonić do domu, by powiedzieć, że nie wróci na obiad. Ale po chwili rozmyślił się. Nie, przecież nie jest jeszcze pewny... Może okaże się, że goni za wiatrakami? Kto wie, czy nie zakpiła sobie?

Dał szereg poleceń, wypadł z biura, wsiadł do taksówki i rzucił adres hotelu „Floryda".

W drodze postanowił zdobyć się na fortel; wchodząc do wielkiego hallu, zbliżył się do portiera i zapytał:

— Proszę pana, czy w pokoju 26 jest ktoś?

Portier rzucił okiem na szafkę z kluczami i grzecznie odrzekł:

— Tak, ta pani jest u siebie!

Seweryn Poradzki poczuł, że krew uderzyła mu do głowy. A więc nie oszukała go Ale chce dowiedzieć się jeszcze czegoś...

Uśmiechnął się więc i zapytał:

— Bardzo przepraszam pana, przykro mi, ale zapomniałem nazwiska tej damy... Może zechce mi pan podać...

Portier spojrzał się na niego podejrzliwym wzrokiem. Nie, to nie jest wywiadowca. Okazałby przecież odrazu swą legitymację. Po cóż więc ma obcemu podawać nazwisko lokatorki? Może kryje się tu jakiś podstęp?

— Ale o co chodzi? Z kim mam przyjemność— odrzekł oschłym głosem.

Poradzki domyślił się z miejsca, o co portierowi chodzi. W takim hotelu portier jest zawsze ostrożny. A wobec tego, że chciał za wszelką cenę dociec tajemnicy czarnej damy, znalazł z miejsca wybieg.

Nachylił się do portiera, jak gdyby miał zamiar zaufać mu jakąś tajemnicę. Zarumienił się również wypowiadając swe kłamstwo:

— Widzi pan, dama z 26-go zamówiła u mnie biżuterię... Tak... Przyszedłem w tej sprawie, a zapomniałem w drodze nazwiska....

Portier uwierzył tym słowom i powiedział:

— Ach, tak, jest pan jubilerem? A czemu nie powiedział mi pan o tym odrazu?

Nie czekając odpowiedzi, poszukał w książce meldunkowej i oświadczył:

— Pani z 26-go: Irena Podhorska...

—Tak, właśnie — zawołał szczerze uradowany Poradzki — Że też zapomniałem, dziękuję!

Powtórzył sobie nazwisko. Teraz dopiero zadzwonił do domu, że będzie zajęty na mieście...

Szybko wbiegł na pierwsze piętro i zapukał do drzwi: serce jego waliło, jak młotem.

— Proszę! — rozległ się jej głos.

Wszedł i stanął oniemiały. Tak, to ona. Ma na sobie kostium — a na twarzy maskę.

Ujął jej dłoń, ucałował i zawołał głosem pełnym radości i zdumienia:

— Irys, Ireno Podhorska... Czy nie ukaże mi pani swej twarzy?

(Dalszy ciąg jutro)

LECH MUSZYŃSKI

COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

36.

Wszyscy wiedzą, że nie byłby tu, gdyby nie wypadek na torze. To było jednak tylko małe zwichnięcie kostki i dla takiego konia, jak Demon Zła jest bez znaczenia. Panowie — oto Demon Zła — najlepszy trzylatek, jakiego można kupić z licytacji. Zaczynamy. Kto da dwadzieścia tysięcy?

Nikt nic nie mówił. Człowiek poczekał chwilę i znów zaczął wołać. Kilka osób podeszło i zaczęło oglądać moją chorą nogę. Wreszcie ktoś powiedział: „Pięć tysięcy".

Człowiek przy stole zaczął coś mówić. Usłyszałem jakiś inny ochrypły głos: „Sześć tysięcy"!

— Kto da siedem tysięcy?.... zapytał człowiek, siedzący za stołem. „Siedem tysięcy" krzyknął ktoś.

— Kto da osiem?... Siedem pięćset!.... Kto da więcej? Siedem tysięcy pięćset dolarów. Po raz pierwszy, siedem tysięcy po raz drugi i... po raz trzeci Demon Zła jest sprzedany! — Człowiek za stołem uderzył młotkiem.

Stajenny schwycił za uzdę i wyprowadził mnie z paddoku. Wyszliśmy na tor. Przypomniałem sobie, jak to kilka dni temu pełno było tu ludzi, wrzeszczących i tłoczących się u bariery. A ja, zwycięzca, byłem przedmiotem owacyj. Tak to już zwykle bywa. Ludzie wyścigów szybko zapominają o nas i myślą tylko o tych wyścigach, które im mogą przysporzyć tylko zyski. Tak bywa najczęściej — każdy chce nowych emocyj i coraz więcej pieniędzy. Ale są przecież i tacy, jak panna Jadzia, Larry i Tim O'Hearn. Przez chwilę gotów byłbym przypuszczać, że i oni nie są lepsi od innych. Sam jednak zawstydziłem się tych myśli. Nie, oni byli naprawdę zupełnie inni. Przekonałem się i po tym nieraz, że miałem w tej chwili rację.

Nagle posłyszałem za sobą znajome rżenie. To Kap żegnał mnie żałośnie. Zarżałem mu w odpowiedzi jak najgłośniej. Co też stanie się z nim teraz?... Wiedziałem, że będzie mi bardzo brakowało tego mojego starego przyjaciela.

Chłopiec zaprowadził mnie do miejsca, gdzie dwoje ludzi czekało już przy stajniach. Jeden z nich był wysokim, tłustym jegomościem, o bladej, nalanej tłuszczem twarzy. Zdawało mi się, że widziałem go dziś na paddoku, gdy mnie sprzedawano. Wtedy jednak nie zwróciłem na niego więcej uwagi, niż na innych. Drugiego mężczyznę poznałem z daleka po charakterystycznym zapachu. To był gangster Krebs — człowiek, który „zakorkował" mnie w Fairlown.

Zmienił się bardzo. Włosy je go były zupełnie innego koloru i miał inny nos — prosty, a nie zakrzywiony, jak dawniej. Ale i tak poznałem go od razu. Gdy podszedł do mnie, poderwałem się na zadnie nogi. Pamiętałem jeszcze dobrze jego uderzenie w nos. Tłusty jegomość roześmiał się hałaśliwie:

— Zapamiętał sobie widać dobrze twoją wstrętną twarz, Krebs — zawołał, trzymając się za boki.

Krebs skrzywił się:

— Lepiej nie przypominaj nikomu Krebsa — warknął. Spróbuj tylko jeszcze raz choćby wymówić to nazwisko, a zobaczysz co cię spotka.

— Ach, nie masz się czego zło ścić — odpowiedział tamten. Tak tylko jakoś wymknęło mi się z ust. Przepraszam bardzo, panie Church!..,

Nie wiem, co mieli na myśli, ale przypuszczam, że ten Krebs nie tylko zmienił swoją twarz, ale i nazwisko. Gdy chłopiec od prowadził mnie do stajni, słyszałem, jak Krebs zauważył:

— Z jego nogą nie jest dobrze, to prawda, ale trochę lodu zrobi swoje. Gdyby i to nie pomogło, to wynajdziemy inny sposób, by nie zjadał darmo owsa. Pozostał to już mnie i nie kłopocz się. — Zaśmiał się głośno.

Drzwi stajni zamknęły się za mną.

ROZDZIAŁ XXXV

W mojej nowej stajni stały już dwa inne konie. Jednym z nich był kary ogier ośmio — czy dziewięcioletni, a obok nie go stała sucha, czarna klacz. Zdaje się, że z jej oddechem było coś nie w porządku, bo słyszałem, jak w jej gardle gwizdało i charczało. Stałem teraz pomiędzy nimi, i całą noc nie dali mi spać. Ogier nazywał się Sindbad. Podobno już tyle razy przechodził z rąk do rąk, że stracił rachubę swoich właścicieli.

— Całe życie przeszło mi na zmienianiu stajen — mówił. — Gdybym mógł sypiać, jak się należy, byłbym zapewne wcale dobrym koniem. Przed każdym jednak biegiem tak się denerwuję, że nie mogę w nocy spać, no i oczywiście potem w czasie wyścigu, już po pięciuset metrach, jestem „gotów"!

Opowiadał mi, że jak długo sięga pamięcią wstecz, zawsze z nim tak było. Wspomniał mi też o klaczy, która obok nas stała. Miała astmę i dlatego od dychała z takim trudem. Przy dobrej pogodzie biegała dosko nale, ale gdy tylko poczuła w powietrzu wilgoć, była już do niczego. Biedaczka nie wygrała już od roku ani grosza, tak że i Sindbad w przeszłkodowych wyścigach stale kończył w pobitym polu. Zapytałem Sindbada kto zasadniczo jest naszym właścicielem.

(Dalszy ciąg jutro)



Młodzi włamywacze pracowali w rękawiczkach

Herszt szajki liczy... 17 lat!

Władze Śledcze zlikwidowały groźną szajkę młodocianych kasiarzy, odznaczających się niezwykłą zuchwałością. W areszcie znalazł się herszt szajki 17-letni Władysław Groszkowski, zam. w Warszawie przy ul. Grochowskiej nr. 258, karany 6-mie sięcznym więzieniem za kradzież oraz dwaj jego współtowarzysze 18-letni Zbigniew Glinicki, zam przy ul. Grochowskiej nr. 258, oraz 18-letni Henryk Domrzała, zamieszkały we wsi Czach, pow. pułtuskiego.

W dniu 1-go b.m. donosiliśmy o włamaniu do urzędu gminnego we wsi Czach, gm. Kozłowo, pod Warszawą, gdzie przez okno do kancelarii dostali się kasiarze, którzy rakiem rozpruli kasę ogniotrwałą i zabrali z niej większą sumę pieniędzy. Następ nie przebili ścianę i przeszli do lokalu agencji pocztowej, sąsiadującej z gminą, skąd zabrali dużą ilość znaczków pocztowych, stemplowych i dwa rowery.

Powiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenie. Około pół kilometra od budynku gminnego znaleziono w życie porzucone akta tajne oraz kasetkę rozbitą, którą kasiarze zabrali z kasy ogniotrwałej. Znalezione odciski palców przesłano do Centrali Służby Śledczej i tu ustalono, że jeden z odcisków należy do Groszkowskiego. — Wszczęto poszukiwania i odnaleziono go w mieszkaniu przy ul. Grochowskiej. Początkowo wypierał się on współudziału we włamaniu, jednak pobrano odcisk palca jego i po porównaniu okazało się, że linie odpowiadają z całą dokładnością odciskowi odnalezionemu na miejscu włamania. W czasie rewizji w mieszkaniu Groszkowskiego znaleziono trzy pary rękawiczek gumowych. Młodociany włamywacz wzięty w krzyżowy ogień pytań wydał wspólników.

Zachodzi przypuszczenie, że oni również dokonali włamania do kancelarii Związku Harcerstwa Polskiego przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie, oraz do kancelarii szpitala Św. Łazarza przy ul. Książęcej. Sposób rozbicia kas, jak i dostanie się do lokalu we wszystkich trzech wypadkach jest identyczne.

W mieszkaniu Domrzały we wsi Czach znaleziono zakopane rowery oraz narzędzia kasiarskie. Poza tym w czasie osobistej rewizji przy Domrzale znaleziono notes z dokładnymi planami projektowanych wypraw kasiarskich.

Groszkowski, który dopilnowywał, by wspólnicy jego — jak i sam — pracowali w rękawiczkach, zostawił odcisk przez nieuwagę. Jednemu z jego towarzyszy upadło kilka marek na szkła ną gablotę, zbierając je zdjął rękawiczkę i nieopatrznie zdradził się.

Wszystkich trzech przesłano do dyspozycji sędziego śledczego.

Wyrok na członków „Ligi Śmierci"

W procesie członków „Ligi Śmierci", oskarżonych o sznatażowanie ks. Michała Radziwiłła i jego byłej narzeczonej p. Suchestow (o czym już pisaliśmy) zapadł 11 b.m. wyrok. Na mocy wyroku Stefan Wiśniewski skazany został na 3 lata więzienia, a jego równie młody kompan Wiesław Klupiński na 2 lata.

Potworny czyn

Z Sanoka donoszą: Brutalnego czynu wobec sędziwego starca dopuścił się gospodarz z Pisarowa, Stanisław Wanieli sta. Mianowicie gdy 70-letni Jan Sierp prosił go o podwiezienie go do miasta, gospodarz kopnął starca tak silnie, że ten nazajutrz zmarł w szpitalu.

Wojownicza terrorystka

trzymała w postrachu koleżanki

Janina Serafin, nigdzie niemeldowana, prostytutka, grasująca w dzielnicy staromiejskiej w Warszawie, teroryzowała wszystkie kobiety lekkich obyczajów tej dzielnicy, domagając się od nich okupu za prawo zarobkowania na ulicy i bijąc dotkliwie oporne.

W dniu wczorajszym Serafinówna zażądała od Marii Wesołowskiej (Piwna 23) pieniędzy na wódkę, a spotkawszy się z odmową, pobiła Wesołowską do utraty przytomności. Awantura wywołała olbrzymie zbiegowisko.

Przybyła policja rozproszyła tłum i aresztowała awanturnicą kobietę.

Ogłuszył i okradł

Rabusia aresztowano

Na przejeżdżającego rowerem szosą koło Rawy Mazowieckiej Zygmunta Trzecińskiego, mieszkańca Rawy, napadł jakiś osobnik, który ogłuszył go uderzeniem w głowę, a natępnie splądrował nieprzytomnemu Trzecińskiemu kieszenie, zabierając portmonetkę oraz różne drobiazgi i zbiegł na rowerze poszkodowanego w niewiadomym kierunku. Nieprzytomnego znaleźli na szosie furmani, którzy powiadomili policję.

Za rabusiem wszczęto pościg w dniu wczorajszym został schwytany. Okazło się, że jest to 24-letni Jan Ptaszek, zamieszkały we wsi Zalesinek, znany rabuś. Skradziony Trzecińskiemu rower znaleziono zakopany w ziemi w stodole sołtysa wsi Konieszowo, gm. Piekary, Jana Dobrosza, portmonetkę zaś u przyjaciółki Ptaszka, Ireny Rosiak, zamieszkałej we wsi Przyłuski, pow. rawskiego.

Na dłuższy pobyt

trafił do więzienia niepoprawny oszust

Donosiliśmy niedawno o zlikwidowaniu zuchwałej bandy oszustów, nabierających bezrobotnych na posady. Na czele tej bandy stała kobieta, Piorunowiczowa, podająca się za „majorową".

Jeden z członków tej szajki, Aleksander Pechowiak (Warszawa, Wąski Dunaj 4—6) zwolniony pod dozór policyjny, niezwłocznie przystąpił do kontynuowania przestępczej działalności i wyłudził od Stefana Gołdy z Kielc 200 złotych za posadę woźnego w jednym z ministerstw. Oszust podawał się za majora rezerwy i oprócz oszukanego Gołdy, pertraktował w sprawie korzystnych posad z szeregiem osób bezrobotnych.

Pechowiaka aresztowano i osadzono w więzieniu.

Kradzież „na telefon"

Portfel z pieniędzmi i wekslami przepadł

Przy ul. Grochowskiej 114, w Warszawie, do składu materiałów żelazno-budowlanych należącego do Hersza Lewi, (Grochowska 106), przyszedł jakiś młodzieniec do telefonu. Po skończonej rozmowie i wyjściu nieznajomego. Lewi stwierdził z przerażeniem, że z kieszeni marynarki, wiszącej w pobliżu telefonu, skradziono portfel, zawierający 600 zł. gotówką, oraz kilka weksli klientowskich na sumę 3.900 zł.

Właściciele sklepów i składów winni mieć się na baczności, gdyż pomysłowy złodziej może w podobny sposób dokonać jeszcze niejednokrotnie kradzieży.

Udawał księdza

zuchwały aferzysta

Niejaki Henryk Witkowski, zamieszkały w Pruszkowie, nabył większą ilość pism religijnych, nałożył sutannę i udając kleryka, chodził po mieszkaniach, sprzedając wydawnictwa i kwestując rzekomo na potrze by kościoła.

Oszukańczy proceder przynosił bezczelnemu oszustowi pokaźne zyski. Niezwykle natrętna kwesta przynosiła mu po 50 i więcej złotych dziennie.

W dniu wczorajszym Witkowski odwiedził mieszkanie Czesława Ostaszewskiego War szawa, Podwale 42, domagając się datku na kościół. Przezorny Ostaszewski wdał się z rzekomym księdzem w dysputę teologiczną, a widząc, że „ksiądz" nie orientuje się wcale w tej materii i klepie różne głup stwa, wezwał policjanta.

Zuchwałego oszusta osadzono w areszcie. Jak się okazało, był on już kilka razy karany za podobne przestępstwa.

Z listem do Min. Spr. Wojsk.

porzucili obłąkanego w Warszawie nieludzcy krewni

W dniu wczorajszym jakiś osobnik wybił kamieniem szybę w owocarni Beniamina Icke wicza przy ul. Długiej 27 w Warszawie.

Osobnika zatrzymano i przeprowadzono do komisariatu, gdzie ustalono, że jest to Władysław Jarmacewicz, mieszkaniec wsi Ciszno, powiatu białostockiego.

Jak się okazało, Jarmacewicz jest chory umysłowo i został przez rodzinę przywieziony autobusem i porzucony pod Warszawą. Choremu włożono do kieszeni kartkę, adresowaną do Ministerstwa Spraw Wojskowych, z wyjaśnieniem, że Jarmacewicz służąc w wojsku, został kopnięty przez konia i zwariował. Kartka kończyła się prośbą o opiekę nad nieszczęśliwym.

Dochodzenie jednak wykazało, że Jarmacewicz nigdy w woj sku nie służył. Rodzina chorego będzie pociągnięta do odpowiedzialności.

Podarunki od szacha dla siostry króla Faruka

ALEKSANDRIA. Król Faruk osobiście sprawdzał przygotowania robione w Aleksandrii na przyjęcie delegacji irańskiej, która przywiezie podarki ślubne od szacha i następcy tronu dla księżniczki Fauziji, siostry królewskiej.

Oczekują, że w składzie delegacji przyjedzie jedna z dam dworu teherańskiego, by uczyć księżniczkę języka i obyczajów irańskich.

Zginął podczas popisu

PARYŻ. W pobliżu Dijon rozbił się samolot wojskowy w czasie wykonywania ewolucji akrobatycznych. Pilot poniósł śmierć na miejscu.

Młodociany złodziej

W Ogrodzie Saskim w War szawie zatrzymano włóczącego się 15-letniego Eligiusza Siewkowskiego, syna zamożnych rodziców z Poznania. Siewkow ski uciekł przed miesiącem z domu, zabierając ojcu kilkaset złotych i ruszył na wędrówkę po kraju. W Warszawie wyczerpały mu się pieniądze i chłopiec żebraniną zarabiał na życie. Sypiał nad Wisłą, lub w parkach.

Młodocianego amatora przygód odesłano do Poznania.

Z zębami na policjantkę

rzuciła się aresztowana przez nią kobieta

Wczoraj około godz. 1-ej w nocy przed zamknięciem Dworca Głównego w Warszawie, wywiadowczyni brygady obyczajowej Urzędu Śledczego stoczyła walkę z aresztowaną kobietą, która rzuciła się na wywiadowczynię, gryząc ją i bijąc. Na pomoc wywiadowczyni pośpieszył policjant, przy pomocy którego wywiadowczyni zdołała obezwładnić awanturnicę i przeprowadzić do komisariatu kolejowego na Dworcu Głównym.

Policja chcąc utrzymać porządek na dworcu i ochronić przybyłych pasażerów, jak i młode dziewczęta, przybyłe z prowincji, przed różnego rodzaju elementem przestępczym wysyła na dworzec wywiadowczynie, które obserwują znane sobie i podejrzane typy, wałęsające się po dworcu i jego okolicy.

Przed zamknięciem dworca wywiadowczyni zaobserwowała kobietę, która wdała się w rozmowę z młodą, przybyłą ze wsi dziewczyną, ofiarowując jej nocleg. Wywiadowczyni zorientowała się, że chodzi tu o wciągnięcie niedoświadczonej dziewczyny do spelunki, bowiem ofiarowująca nocleg znana była wywiadowczyni jako kobieta lekkich obyczajów, Tekla Łukasiewicz (Krochmalna 5). Gdy wywiadowczyni chciała odprowadzić Łukasiewicz do komisariatu, ta rzuciła się na nią gryząc i bijąc ją.

Wywiadowczynię przewieziono taksówką do ambulatorium Pogotowia przy ul. Leszno nr. 58, gdzie lekarz stwierdził szereg ran kąsanych twarzy i rąk. Po opatrzeniu ran wywiadowczyni pojechała do domu. Dziewczyna, widząc walczące kobiety i nie orientując się w sytuacji, przerażona uciekła.

Ujęcie złodzieja i pasera

Wspólnie kradli — razem posiedzą

Do mieszkania Margulesa przy ul. Wspólnej 10 w Warszawie, włamali się przed tygodniem niewykryci na razie sprawcy, którzy skradli futro, garderobę i różne rzeczy, wartości około 50000 złotych.

Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenie i ustaliła, że kradzieży dokonali znani złodzieje: 22-letni Władysław Jakubowski, 26-letni Eugeniusz Kalinowski, obaj nigdzie niemeldowani, i Mordka Rubin (Ciepła 30) wszyscy trzej karani wielokrotnie za kradzieże.

Zorganizowali oni bandę złodziejów mieszkaniowych i pod wodzą Kalinowskiego zdołali dokonać szeregu zuchwałych włamań i kradzieży.

Kradzione rzeczy kupował od szajki znany paser, Samson Raufer (Krochmalna 23), w którego mieszkaniu znaleziono większą część łupów.

Bandę złodziejów i pasera osadzono w więzieniu.